Rok II. Nr. 3, 4, 5.

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
(DAWNIEJ „MŁODZIEŻ“).

TREŚĆ NUMERU:

Kraków, — marzec, kwiecień, maj — 1912 r.

Rok II. Kraków — Marzec — Maj 1912 r. Nr. 3. 4. 5.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Komitety redakcyjne: Kraków, Lwów.

Uwagi w sprawie szkolnej w Galicyi.

Sprawa szkolna jest dzisiaj najaktualniejszem zagadnieniem we wszystkich trzech zaborach, z tą tylko różnicą, że w jednych mówi się o niej, a w drugich, — exemplum Galicya, nie zastanawia się nad nią prawie wcale, co jednak jeszcze nie dowodzi, iż zagadnienia tego niema.

Zagadnienie szkolne z charakteru swego nie tak proste — u nas komplikuje się znacznie. Podział ziem polskich na trzy części, a co za tem idzie wytworzenie trzech typów szkolnych, kształcących trzy typy ludzi, w znacznej mierze to powoduje.

Nie jest jednak największem złem dla naszego życia narodowego zróżnicowanie zaborowe, przez odmienne metody wychowawcze; dla nas istnieje zło gorsze w systemie szkolnym, tak rosyjskim, pruskim jak i austryackim, który zmierza tylko do tego, aby nauczyć myśleć kategoryami przez się podanemi, i wychowuje w rezultacie ludzi słabych, przyzwyczajonych do służalstwa, pozbawionych żywego odczuwania spraw narodowych.

U nas zwykle mówi się o sprawie szkolnej w zaborze pruskim, a Września i ostatni strejk dzieci staje nam żywo przed oczami i jest stałym czynnikiem przypominającym o braci z Wielkopolski; sprawa szkolna w Królestwie jeszcze silniej nam się rysuje, ostatni bowiem strejk szkolny wstrząsnął wszystkimi zaborami, przez masę młodzieży, która opuściwszy pseudo-naukowe zakłady rosyjskię olbrzymią falą rozlała się tak w Galicyi jak i zagranicą.

Trzecia dzielnica uważana przez wielu za wybrankę losu, jest jednak najmniej znana całemu społeczeństwu polskiemu.

Nieznamy społeczeństwa, które tu żyje, nie wiemy jak ono pracuje, co przedsiębierze i w jakich szkołach się wychowuje. A dzieje się to dlatego, iż życie nasuwa nam tylej przeciwności do zwalczania w poszczególnym zaborze, że trudno jest

nam wglądać w czynności innych zaborów, o ile tego one nie zażądają, o ile nie postawią jakiejś sprawy na terenie interesów ogólno-polskich.

Społeczeństwo zaś galicyjskie tego nie czyni. Chyba tylko sprawa ruska stawiana jest na podobnym gruncie, lecz i to nie zawsze. Wystarcza mu, że w szkołach wykładowym językiem jest polski, a o system, — o podręczniki, — o profesorów i ich stosunek do uczni nie troszczy się wiele.

To też nic dziwnego, iż nasza apatya w tym kierunku zdołała zakonserwować taki okaz przedhistoryczny, jakim jest szkoła średnia w Galicyi.

Spokojny to kraik ta Galicya.

Przedstawiciele społeczeństwa frymarczą po Wiedniach, a młodzież, przyszła podpora narodu, wychowuje się źle.

Sprawą wychowania społeczeństwo się bardzo mało zajmuje, chyba, że za objaw reformatorskich przedsięwzięć uznać można dyskusye nad zmianą umundurowania g i m n a z y a l i s t ó w.

Teoretyczną stroną reformy szkolnictwa w Galicyi zajmowano się kilkakrotnie, skutków jednak nie widzimy żadnych.

Głośna ankieta szkolna z r. 1898, zaprojektowana przez Wydział krajowy, po za czczą dyskusyą prawie że nic nie dała. Powstało wówczas kilka projektów, z których proponowany przez hr. Reya, mówiący o wytworzeniu szkoły t. zw. bifurkacyjnej (dwuramiennej) począwszy od klas wyższych, znalazł prawo obywatelstwa.

Dyskusya toczyła się około dwu głównie zagadnień, czy szkoła ma być o charakterze bardziej realnym, czy pozostać klasyczną, lub czy z obu typów nie wytworzyć jednego t. zw. szkoły jednolitej.

Nie uwzględniono natomiast, a przynajmniej b. mało, konieczności stworzenia szkół zawodowych, których w Galicyi prawie że niema.

Szkół handlowych niema wcale, a t. zw. Akademie handlowe, są skarykaturowaniem ich tylko; techniczne znajdują się tylko w pewnych większych środowiskach, a przecież stworzenie tego typu szkolnictwa jest pierwszym krokiem w celu uprzemysłowienia Galicyi, o którem tak często się u nas mówi i pisze. Cała jednak ankieta w pewnych warunkach mogła dać dużo dobrego szkolnictwu średniemu, lecz w przeprowadzeniu i wogóle braniu się do tej rzeczy widzimy jeden kardynalny błąd. Szkoła była traktowaną na podstawie programów tylko, a treść jej istotna, streszczająca się w stosunkach wychowawczych, a nie nauczaniu samem, pod uwagę nie była brana.

Próby poruszania tej sprawy były, a przykładem ich może służyć broszura w sprawie szkolnej z r. 1908 [1]), jednak ujęcie całokształtu tego zagadnienia, autorowi się nie udało.

Sprawa przeprowadzenia syntezy szkoły Narodowej jest b. trudną, wymagającą dokładnych znajomości stosunków szkolnych we wszystkich trzech zaborach.

* * *

[1]) Kazimierz Rojan - Rusinkiewicz — Tajemnica na dłoni. (Głos w sprawie reformy szkoły średniej w Galicyi). Lwów 1908 r.

W niniejszym szkicu nie mam zamiaru przeprowadzić tej syntezy, ani ujmować wszystkich braków szkoły Galicyjskiej, albowiem nie czuję się na siłach ku temu, zastanowię się jednak nad kilkoma czynnikami, odgrywającymi w stosunkach wychowawczych b. ważną rolę.

Młodzież z charakteru swego, a zwłaszcza młodzież polska, bardzo często musi staczać formalne starcia ze społeczeństwem starszem, wnosząc pewne inowacye, czy nie wypełniając tradycyą uświęconych zwyczajów.

Dla tego podkreślam, iż zwłaszcza młodzież polska z tem się spotyka, gdyż na nią patrzy całe pokolenie starsze i wyczekuje czegoś nadzwyczajnego, czegoś co ma zbawić cały naród. Ztąd też w chwilach zawodów, padają na młodzież gromy oburzenia. A zawody te są zazwyczaj spowodowane przez stosowanie różnych kryteryów dla mierzenia postępowania dzisiaj i wczoraj.

Nie chodzi mi jednak o roztrząsanie samych kolizyi, zachodzących między młodzieżą, a społeczeństwem, chodzi mi tylko o podkreślenie, iż starcia istnieją stale, objawów zaś chyba nie trzeba zbyt długo szukać.

W Królestwie od chwili uzyskania szkół polskich prywatnych, słychać ciągłe utyskiwania społeczeństwa na młodzież gimnazyalną, która ma być bezwyznaniową, zdemoralizowaną, rozpolitykowaną etc. Tymczasem w gimnazyach tutejszych, podobnych starć niema; każdy młodzieniec wypełnia praktyki religijne i żadnemi sprawami po za szkolnemi się nie zajmuje.

Zewnętrznie tak jest istotnie.

Zbadawszy jednak tę sprawę bliżej, po dokładnem poznaniu ucznia, dochodzimy do odmiennego sądu. Szkoła galicyjska, swym systemem, stosunkiem profesorów do uczni, a zwłaszcza katechetów, wychowuje hipokrytów w najgorszym stylu. System szkolny jest sumą przymusów, którym chcąc czy nie chcąc uczeń poddać się musi, nic więc dziwnego, iż wykonuje je nie zawsze uczciwie, często przez to gwałcąc swe najstotniejsze przekonania etyczne.

W tej chwili przychodzi mi na myśl pewien analogiczny wypadek ze wspomnień pobytu w szkole rządowej w Królestwie przed strejkiem.

Spowiedź była tam obowiązkowa we wszystkich klasach. Otóż w niektórych gimnazyach wytworzył się specyalny proceder spowiadających się za pieniądze, każdy bowiem uczeń przy spowiedzi musiał oddawać kartkę ze swym nazwiskiem, w celu przeprowadzenia kontroli. Było zatem kilku kolegów w każdej klasie, którzy spowiadali się za resztę, przystępując do konfensyonału po kilkanaście nawet razy jednego dnia i oddawali kartki innych, za które oczywiście dostawali pewne wynagrodzenie pieniężne.

I wtenczas było dobrze, mówiono, iż młodzież wychowuje się religijnie.

Dzisiaj, kiedy w szkole polskiej, człowiek nie odczuwający potrzeby spowiedzi, nie odbywa jej — mówi się, iż szkołą polska demoralizuje młodzież, nie zmuszając swych wychowańców do odbywania praktyk religijnych.

Dzisiejsza szkoła galicyjska jest tą szkołą rządową w Królestwie.

I z tych samych powodów wynika ten spokój między młodzieżą i społeczeństwem. Młodzież bowiem nie mając zaufania do swych kierowników i opiekunów, którzy podobną szkołę tolerują, nie ma nic im do powiedzenia. — Lecz nie tylko brak zaufania tu gra rolę, ważniejszym czynnikiem jest wyjałowienie, zabicie samodzielności i najkardynalniejszych zasad uczciwości, spowodowane między innemi przez stosowanie przymusu religijnego.

Mówiąc o religii, mamy zawsze na uwadze, mniej lub więcej słusznie — i księdza, który też nie cieszy się zbytniemi względami wśród młodzieży. A jako przykład może służyć fakt częstego urządzania kociej muzyki pod oknami katechety przez ukończonych maturzystów.

Zastanowiłem się nad tą sprawą trochę dłużej, ponieważ odgrywa ona dominującą rolę w układzie stosunków młodzieży i wychowawców, a po drugie — że ona wpływając na kształtowanie się charakterów najprędzej wymaga zreformowania.

A przykłady powyżej podane, świadczą, że i w szkole galicyjsklej dysonansów nie brak, a pozorny spokój wynika z hipokryzyi wychowańców.

Nie jest to jedyna tylko wada.

Wartości programu szkolnego, podręczników i t. d. poruszać nie będę, są to rzeczy znane, o których już dzisiaj powszechnie się mówi.

Natomiast jeszcze parę słów chcę powiedzieć o innych czynnikach deprawujących charakter młodzieży. A mam tu przedewszystkiem na myśli zabijanie poczucia odrębności narodowej i ducha obywatelskiego wśród uczni.

W gimnazyum galicyjskiem widzimy wiele ciekawych ugrupowań, noszących nazwę kółek literackich, historycznych, przyrodniczych i t. p., związków sportowych, lub organizacyi ukonstytuowanych na wzór wojskowych z generałami, pułkownikami i całą litanią podobnych dostojników. Treść tych zgrupowań nie odpowiada zazwyczaj szumnym nazwom. Tak bowiem kółka o charakterze pseudo-naukowym, jak i zrzeszenia wojskowo-sportowe, mają za główne zadanie odciąganie młodzieży od stowarzyszeń tajnych, niepodlegających kontroli biurokratycznej władzy szkolnej. Tak więc system szkolny, nieoglądając się na skutki swej pracy, kroczy stale w jednym kierunku, którą by można nazwać kierunkiem zabijania uczuć społecznych.

My od szkoły winniśmy wymagać czegoś więcej. Szkoła w Galicyi musi posiadać prócz języka wykładowego polskiego, charakter szkoły narodowej. Szkoła narodowa ma być tym ośrodkiem, który wolny od wszelkich przymusów w dziedzinie ducha, będzie kierował młodzieżą w ten sposób, aby ją wychować na dzielnych żołnierzy-obywateli. Szkoła polska narodowa winna więc kształcić poczucie godności i solidarności narodowej i zdążać do wyplenienia wad naszych społecznych, a więc przedewszystkiem wszczepiać musi karność, rozwijając jednocześnie indywidualność osobistą.

W szkole polskiej narodowej profesorowie winni być przyjaciółmi młodzieży i stale z nią współdziałać, a przykładem świecić w dziedzinie moralności, albowiem wysoki jej poziom musi tę szkołę charakteryzować.

W dziedzinie nauki, szkoła taka będzie miała za zadanie stworzenie systemu o charakterze polskim, dzisiejszy bowiem system jest z gruntu niemiecki, nieodpowiadający naszym potrzebom duchowym, i to tak na gruncie uniwersytetów, jak i w gimnazyach.

* * *

„Jakie społeczeństwo, taka i młodzież“, aforyzm głoszony bardzo często.

I jest on dziwnie prawdziwym.

Galicya posiadająca, niebywale w dziejach Polski, wielką ilość ludzi frymarczących sprawami narodowemi, w której na pierwszy plan zawsze i wszędzie jest wysuwany interes prywatny lub koteryjny, nie posiada szkoły prawdziwie wychowawczej.

Posiada monstrum, bardziej zdatne do oddania do muzeum, aby przyszłe pokolenia wiedziały, jak wychowywać nienależy.

Nic też dziwnego, iż póki nie nastąpi radykalna reforma szkolna, demoralizacya społeczna będzie kwitnąć.

W dzisiejszych warunkach, Galicya posiada najwięcej szans rozwoju politycznego, mogłaby więc odgrywać kierowniczą rolę w całej sprawie polskiej, dzieje się tymczasem inaczej.

Społeczeństwo galicyjskie nietylko nie rości pretensyi kierowniczych, lecz i nie zajmuje się wcale sprawą polską w całem tego słowa znaczeniu. Prowadzi tylko politykę koteryjną nie zawsze idącą w parze z wymaganiami interesu całego narodu.

Gdzie dobrej szkoły nie ma, gdzie nawet nie widzi się jej wad, tam i życie karleje i wegetuje tylko. Dzisiaj od społeczeństwa podjęcia intensywnej akcyi szkolnej spodziewać się trudno, młodzież sama o swe prawa upomnieć się winna, a wskaźnikiem postępowania niech będą inne zabory.

A pierwszym krokiem ku temu, będzie przypomnienie społeczeństwu całemu trzech zaborów, iż istnieje sprawa szkolna w zaborze austryackim, której rozwiązanie nie leży tylko w reformie programu szkolnego, lecz że musi ona posiadać te wszystkie cechy, o swoistem oczywiście zabarwieniu, jakie w innych zaborach spotykamy.

Interesowanie się sprawą szkolną w Galicyi, jest obowiązkiem całego społeczeństwa polskiego, a rozwiązanie jej może być kluczem, do rozbudzenia społeczeństwa miejscowego, a co zatem idzie i do postawienia na innym gruncie całej Sprawy Polskiej.

Jot.

GALICYJSKIE SZKOŁY ŚREDNIE.

Sledząc życie polskiej młodzieży szkół średnich w Galicyi, zauważyć można było w ostatnich miesiącach wśród niej niezwykłe podniecenie, wywołane, zdaniem władz szkolnych i dzienników, w sztuczny sposób przez ludzi stojących zdala od szkoły. Na

licznych wiecach i zebraniach studenckich omawiano sprawę unarodowienia szkoły, omawiano wszystkie jej wady i niedomagania. Niejednokrotnie formułowano ostre rezolucye — nie zastanawiając się wiele nad ich realizacyą.

Zjawiska podobne powtarzają się z niezwykłą regularnością co lat kilka, nie są więc wydarzeniami sporadycznemi, przeciwnie występowały w chwilach największej depresyi; trudno więc traktować poważnie doniesienie dzienników o sztucznem rozagitowaniu młodzieży. Ruch ten musi mieć głębsze podłoże. Młodzież wychowywana przez galicyjską szkołę czuje instyktownie jej wady i co czas jakiś zrywa się by radzić nad poprawą i by wnet z nieubłaganą koniecznością załamać się pod ciężarem przenoszącym jej siły. O wszystkiem tem społeczeństwo całe nie wie nic, bo losami młodzieży dziwnie się nie zajmuje. Dzienniki, prócz kronikarskich wzmianek (szczególniej z powodu wypadków samobójstw w szkołach) i peryodycznych artykułów w sprawie ostrej klasyfikacyi, nie piszą o tem nic. Czasopism specyalnych z wyjątkiem „Muzeum", organu profesorów, nie ma! Rok rocznie powstają automatycznie nowe gimnazya — tem jednak co się w nich dzieje, po za ciasnym horyzontem najbliższych krewnych, nie interesuje się prawie nikt.

Z tego — że stan szkolnictwa średniego jest dla społeczeństwa każdego rzeczą w dzisiejszych czasach pierwszorzędnej wagi — zdają sobie wszyscy sprawę i zgodzić się muszą na twierdzenie, że szkolnictwa nie można uprzytomnić sobie jako kosmopolitycznej instytucyi humanitaryzmu, lecz że musi ono być w jak najściślejszym związku z dążeniami narodowemi i państwowemi. Tak więc wychowuje się w każdem państwie zastępy lojalnych, patryotycznych obywateli. W stosunkach naszych w trzech państwach zaborczych muszą stać nasze dążenia narodowe w zasadniczej sprzeczności z dążeniami państwowemi szkoły zaborczej.

W zaborze rosyjskim konflikt ten doprowadził do bojkotu szkół rządowych i utworzenia prywatnych szkół polskich. W zaborze austryackim sprzeczności te nie występują tak jaskrawo jak tam, gdyż rząd poczynił pewne koncesye w tej dziedzinie, koncesye, które w różny sposób bywają oceniane. Z jednej strony, zwłaszcza w prasie i popularnych podręcznikach mówi się stale o „naszej polskiej narodowej, jedynej we wszystkich trzech zaborach szkole", strona przeciwna dowodzi, że kompromisowy ów system wychowania ma wytwarzać obywateli austryackich polskiej „narodowości" t. j. mówiących po polsku i śpiewających od czasu do czasu „Jeszcze Polska nie zginęła" (nawet w obecności arcyksiążąt). Sprzeczne są zdania co do stanu tego szkolnictwa, sprzeczne jednem słowem wszystkie wiadomości odnoszące się do tych spraw.

Według statystyki przedstawia się na pierwszy rzut oka stan rzeczy dla nas, jeśli nie świetnie wprost, to w każdym razie korzystnie. Przeszło 50 gimnazyów, 14 szkół realnych państwowych z blisko 1000 klas, z przeszło 36000 uczniami, z czego 76% Polaków, z nauczycielami w 90% polskimi, z polskim językiem wykładowym (z wyjątkiem 5 gimnazyów ruskich i klas utrakwistycznych). Niestety rzeczywistość przedstawia się nieco różnie od tego zestawienia tak często przytaczanego. Szkoła galicyjska ma swe — jak delikatnie się określa — „niedomagania" po pierwsze jako szkoła

w ogóle, powtóre jako szkoła polska. Przedewszystkiem znamiennem jest przepełnienie poszczególnych zakładów.

W prawdzie w 1875 r., było gimnazyów 16 w 1900—30 [1]), nie mniej liczyć się trzeba z tem, że roczny przyrost liczby uczniów wynosi 1.000—2.000. Wytwarzają się stosunki nienormalne — na gimnazyum wypada przeciętnie 532, na klasę 38 uczniów, (w klasach niższych cyfra wyższa znacznie). Cyfry te w zestawieniu z Zachodem — ciekawe. Nic to jednak dziwnego, jeśli się zważy, że w wydatkach na szkoły realne całej Przedlitawii uczestniczy Galicya w 1909/10 r., zaledwie kwotą 10·52% (w r. 1906 11·51%), [2]) a jeszcze w 1895/6 r. na 56 gimnazyów w Czechach posiadała ich Galicya 30, i gimnazya z polskim językiem wykładowym stanowiły 13% wszystkich gimnazyów Austryi. [3]).

Przepełnienie gimnazyów nie jest zjawiskiem tak sztucznem za jakie się je powszechnie ogłasza, wszakże w 1906 r. wypadał jeden uczeń gimnazyalny przeciętnie w Austryi niższej z Wiedniem na 251, w Galicyi na 235 mieszkańców.[4]), Zauważyć należy, że przy panującem „przepełnieniu" toleruje się w milczeniu fakt, że w 1905/6 r. mogło z szeregów zapisanej młodzieży ubyć 1.710 tj. 63% w ciągu roku, prócz reprobowanych. W latach następnych stosuuek ten przypuszczalnie nie poprawił się.

Sprawozdanie Rady szkolnej Krajowej stwierdza, że 76·6% młodzieży w gimnazyach, a 90·9% w szkołach realnych było narodowości polskiej. Niestety wypadki lat ubiegłych każą nam inaczej uskuteczniać obliczenia. Od sumy Polaków odliczyć musimy żydów w 95% z polskością nic wspólnego nie mających, a wtedy Polaków zostanie 54% w gimnazyach, a 68·9% w szkołach realnych, wobec 57·77% w gimnazyach w 1905/6 r. Cyfry te świadczą same za siebie, a pamiętajmy. że w całym szeregu „polskich" gimnazyów tworzą Polacy wobec żywiołów ruskich i syońskich mniejszość 30—40%, że w samym Lwowie na 5.473 uczniów gimn. w 1909/10 było tylko 2.364 rz. kat. Polaków.[5]).

Szkoły galicyjskie chromały zawsze, a i dziś chromią pod względem obsady nauczycielskiej. W liczbie 1.742 nauczycieli było z końcem 1909/10 r., 873 zastępców nauczycieli czyli przeszło 50%, a zauważyć należy, że w roku 1900 stosunek ten wynosił tylko 35%.[6]).

Przejdźmy do omówienia samej działalności szkół średnich galicyjskich. Nie nawiązują one do planu nauki w szkołach ludowych, których w Galicyi mamy dwa typy: miejskie i wiejskie. Wychowankowie tych ostatnich muszą chcąc wstąpić do gimnazyów przerobić prywatnie dość znaczny materyał, szczególnie z języka niemieckiego. Warunkiem przyjęcia jest nie ukończenie szkoły ludowej, lecz egzamin wstępny. W roku

---

[1]) Muzeum 1900, Dr. Warmski, O potrzebie naprawy stosunków.
[2]) Sprawozdanie c. k. R. szk. Kr. 1909/10, 1905/6.
[3]) Muzeum 1900, ze statystyki szkolnej.
[4]) Muzeum 1908.
[5]) Sprawozdanie c. k. Rady szk. Kraj. 1905/6 1909/10.
[6]) Sprawozdanie c. k. Rady szk. Kraj. i Muzeum 1908.

1909/10 poddało mu się 7.208 uczniów, z tego reprobowano 19·%; jak ten procent jest olbrzymi przekonać się można z tego, że gdy w 1899 r. reprobowano w Galicyi 21% to w Czechach 5% a w Austryi niższej 7·1%.[1]). Trudno kategorycznie określić powody tego zjawiska, nie mogą one jednak leżeć wyłącznie w stanie nauki szkół ludowych czy wrodzonej tępości polskich dzieci. Pojawiały się nawet wśród nauczycieli gimn. głosy krytykujące obecny system egzaminowania setek zgłaszających się dzieci przez kilku widzących je po raz pierwszy profesorów i radzące raczej utworzenie z grona nauczycieli ludowych odpowiednich Komisyi egzaminacyjnych okręgowych.[2]).

Niezwykle charakterystycznemi są zdania często powtarzające się w Muzeum, że pod względem metodycznym stoi nauka znacznie wyżej w szkołach ludowych niż średnich i zdanie to zwłaszcza w odniesieniu do klas niższych jest najzupełniej słuszne. Wiele przyczyn składa się na to. Pierwszą jest, wspomniane poprzednio przepełnienie. W ciasnej, przeważnie wynajętej, klasie siedzi 50—60 uczniów. Dzieci te dostają jako nauczycieli samych suplentów, czyli zastępców nauczycieli, którzy zmieniają się jak w kalejdoskopie, tak, że zdarzają się wypadki, że pewnego przedmiotu uczyło przez przeciąg jednego roku 3 lub 4 nauczycieli. (W roku 1909/10 było prawie 10% nauczycieli na stałych urlopach).[3]). Nauczycielom brak częstokroć nawet tych przyborów naukowych jakiemi dysponują szkoły wydziałowe. Nawet w gimnazyach dawnych, zasobnych łączy się z powodu braku miejsca gabinety przyrodnicze z archeologicznemi itp. Nic dziwnego, że często nauka rzeczy na wskróś poglądowych odbywać się musi abstrakcyjnie.

Przejdźmy z kolei do treści tej nauki. Plan naukowy obowiązujący powszechnie przepisany jest przez Ministeryum wyznań i oświaty, a ma on jedną zasadniczą wadę, t. j. brak przystosowania do miejscowych warunków. Jedynem wyjściem z tej centralistycznej atmosfery byłaby zupełna autonomia na punkcie szkolnictwa, autonomia nie ograniczająca się tylko do wypełniania poleceń z Wiednia, jak to ma miejsce dzisiaj. Postulat ten przeprowadzonym samoistnie chyba nigdzie nie będzie, zrealizowanym być mógłby jako jeden z punktów autonomii Galicyi. Zasadniczą myślą programu dla austryackich gimnazyów jest wychowanie oparte na wzorach klasycznych. By to urzeczywistnić zabiera się w I klasie z 29 godzin wykładowych tygodniowo aż 7 godzin na naukę łaciny, w III klasie liczbę tę redukuje się coprawda do 6, natomiast dodaje się 5 godzin na naukę greki i zachowuje się z małem ograniczeniem podobny wymiar godzin przez całe gimnazyum. Ponieważ Galicya jest krajem koronnym Austryi, gdzie język niemiecki powszechnie obowiązuje, więc jasnem jest wyznaczenie na ten przedmiot w I klasie godzin 6, a ponieważ Polacy tworzą plemię liczne, więc przeznacza się w każdej klasie po 3 godziny tygodniowo na naukę gramatyki i literatury polskiej. Na naukę historyi, nauk przyrodniczych i matematyki wypada przeciętnie po 3 godziny w każdej klasie.

---

[1]) Muzeum 1900. Ze statystyki szkolnej.

[2]) Muzeum 1903 Mandel. O egzaminach wstępnych.

[3]) Sprawozdanie c. k. Rady szk. Kraj. 1909/10.

Jest rzeczą zupełnie przesądzoną, że podobne ustosunkowanie godzin naukowych dla społeczeństwa korzystnem w rezultatach być nie może. Życie przekonać musi każdego nieuprzedzonego, że szkoły galicyjskie nie wypełniają swego humanistycznego zadania, gdyż nauka języków klasycznych stoi, jak z roku na rok zaznaczają oficyalne sprawozdania Rady szkolnej krajowej, na poziomie coraz niższym (inaczej jak w krajach niemieckich), a nie są to nieuzasadnione żale. Z językiem niemieckim rzecz się ma podobnie, mimo a może dlatego, że uczniów zarzuca się drobnymi szczegółami literatury np. Odami Klopstocka [1]). Abituryent wyszedłszy z gimnazyum nie jest w stanie porozumieć się z Niemcem. Cel więc zupełnie chybiony.

No — trudno przypuścić by maturzyści gimnazyalni mogli znać choć powierzchownie zasady nauk przyrodniczych i matematyki. Znanemi są zdania wypowiadane z tego powodu przez profesorów uniwersytetów odnośnych przedmiotów, zmuszonych przez to do mimowolnego popularyzowania swych wykładów. Skargi ze strony profesorów gimnazyalnych historyi, że w godzinach wyznaczonych nie są w stanie przerobić nawet treści podręcznika Zakrzewskiego, były niejednokrotnie publicznie poruszane. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy referat sądowy, ogłoszenie sądowe, kolejowe lub władz autonomicznych, pisane z pewnością przez wychowanków galicyjskiego systemu szkolnego, by zoryentować się, ile znajomości języka „ojczystego" on daje. Rezultaty nawet z punktu widzenia ogólno-ludzkiego dodatnio się więc nie przedstawiają. Jeśli się sprawie przyglądniemy z punktu widzenia naszego interesu narodowego czy państwowego polskiego, to przedstawiać się ona będzie wręcz źle. Szkoła galicyjska jest znacznie więcej austryacką niż polską. Nietylko podręczniki, ale instrukcya przewidująca szczegóły nawet, tworzą z monarchii austryackiej ów centralny punkt, na około którego grupują się wszelkie inne wiadomości, gloryfikuje się jej władców, i na każdym kroku akcentuje, jak Polacy powinni być wdzięczni za swe prawa narodowe. Już sam plan naukowy konsekwentnie urabia typ spokojnego, lojalnego obywatela austryackiego. Jeśli chodzi o inicyatywę prywatną, to stwierdzić należy, że znaczna część nauczycieli, o ile wprost nie pracuje w tym narodowym kierunku, to systematycznem dyskredytowaniem tego, co śmielsza myśl polska reprezentuje, niepospolicie przyczynia się do krzewienia czarno-żółtego patryotyzmu. Wychowankowie galicyjskich gimnazyów zaznaczali niedawno temu w Krakowie publicznie na wiecu akademickiem, że sprawą bojkotu szkół średnich w Królestwie zajmować się nie będą, bo to jest sprawa wyłącznie Królewiaków i że ideę niepodległości możemy w duszach naszych zachowywać, lecz chyba nikt rozsądny nie może przypuszczać, by mogła być ona zrealizowaną. Zdania podobne słyszeć można szczególnie w zachodniej Galicyi w starszem społeczeństwie — urabiają się one już w szkole średniej. Co szkoła daje dla wychowania narodowego? Daje, po pierwsze, 3 godziny tygodniowo w każdej klasie na naukę języka polskiego, powtóre, jedną godzinę w tygodniu, a i to nie we wszystkich klasach, na nadobowiązkową naukę „dziejów ojczystych".

---

[1]) Muzeum 1904. Dr Barewicz: W sprawie nauki języka niemieckiego.

Nawet nasza ultra-konserwatywna reprezentacya sejmowa uznała w 1908 r., że nauka historyi polskiej powinna być nie tylko przedmiotem obowiązkowym, lecz osią całego wykształcenia historycznego — skutków tej opinii nie widać. Oba dary naszej szkoły galicyjskiej zależą w zupełności od nauczycieli, którym wykłady powierzono i lojalności dyrektorów, rządzących w nieograniczony sposób gimnazyami. Sami profesorowie niejednokrotnie uznali, że stosunki pod tym względem przedstawiają się bardzo „rozmaicie“. Nic nie pozostawia więcej pola do dowolności, jak podręczniki do tych przedmiotów. Trudno na tem miejscu wyliczać przykłady tendencyjności w składzie i treści podręcznika Literatury polskiej dla użytku szkolnego Tarnowskiego, za ocenę niech świadczy fakt, że nawet konserwatywni z przekonań, lecz sumienni profesorowie, przy wykładzie nie posługują się wcale II Częścią tej Literatury. Rozpaczliwie pod względem narodowym przedstawiają się podręczniki „dziejów ojczystych“. Młodzież gdyby do nich tylko się ograniczyła, mogłaby być przekonaną, że Habsburgowie są legalnymi sukcesorami królów polskich, a dzieje chwil obecnych chlubną kontynuacyą dziejów „ojczystych“, bo przecież dzieje całej Polski zamknięte są rozbiorami, a organicznie z nimi są traktowane dzieje królestwa Galicyi i Lodomeryi. Wyrażenia i określania rzeczy spotykane w kreśleniu fizyognomii wieku XIX, oburzyć niejednokrotnie muszą do głębi człowieka znającego historyę [1]). Jak demoralizować musi młodych chłopców fakt, że gdy dzieje Austryi są wykładane obowiązkowo, to klasa (nawet ujemna) z dziejów ojczystych nie wpływa zupełnie na ogólną klasyfikacyę. Czy nie musi przykro uderzać, że abituryent gimnazyalny nie umie wymienić i wskazać na mapie najważniejszych miast w Królestwie Polskiem czy Poznańskiem, a umie na pamięć wszystkie księstewka niemieckie. Poruszano to publicznie nieraz [2]) — skutków nie widać.

Przy podobnym planie naukowym jasnem jest, że niezwykle ważna dla społeczeństwa jest jego interpretacya przez wykonawców t. j. nauczycieli. Wspomnieliśmy że przeszło połowa, a po wliczeniu dyrektorów 48·22% była w końcu 1909/10 roku bez stałej posady, a 31·1% bez egzaminów miało wyznaczoną pensyę po 140 koron miesięcznie. Podobne stosunki materyalne odstraszyć mogą wielu, zniechęcić resztę. Profesorowie ci, to w przeważnej części wychowankowie systemu galicyjskiego, a stanowisko ich w szkole zaborczej w założeniu swem jest trudnem. Społeczeństwo nie ułatwia im zadania, ograniczając się do ostrej a łatwej krytyki przy sposobności jakiegoś jaskrawego nadużycia czy wyjątkowo ostrej klasyfikacyi. Wtedy stawia się wszystkich nauczycieli pod pręgierz opinii publicznej. Postępowanie to z gruntu błędne, przynosi w rezultatach nieobliczalne szkody. Dochodzi do tego, że każdą krytykę systemu uważa się za chęć obniżenia poziomu szkół. Aczkolwiek sprawa egzaminowania i klasyfikowania nie zawsze zgodnie z opinią była rozwiązywaną, nie może

---

[1]) Lewickiego Historya Polski str. 187. Dr. Szkaradka-Krotowskiego: Opowiadania z dziejów Mon. austr.-węg. 1910 str. 197 w. 7 od dołu i nast., str. 198 w. 1 i nast., str. 199 w. 9 od dołu i nast., podobnie Rawer.

[2]) Muzeum 1910, O potrzebie nauki geografii ojczystej.

ona być na tem miejscu szerzej omawianą, gdyż wymaga obszernego przedyskutowania i sformułowania wykraczającego poza ramy zamierzonego artykułu.

Od szkoły polskiej wymagać musimy, by prócz dawania nauki szkolnej kształciła charaktery, by dawała impuls do pracy samodzielnej — jednem słowem — by wychowywała. Dla znacznej części naszej młodzieży, może nawet dla większości, szkoła zastąpić musi rodzinę, czasem jej ujemny wpływ usuwać. Na Zachodzie służą ku temu szkolne internaty. U nas mamy co prawda bursy, lecz jakże one wyglądają?. Burs polskich było w 1909/10 r. w Galicyi 57 t. j. tyle mniej więcej, co gimnazyów. Jednak w 18 miastach i miasteczkach wschodniej Galicyi burs polskich istniało *34* (a więc 60% czyli na samą zachodnią Galicyę wypada mniej niż 30%) lecz, ponieważ w tych samych miejscach było burs ruskich 46, liczba wychowanków polskich wynosiła 1498 wobec 2413 ruskich [1]). Liczby te dla nas są zastraszające, bo wykazują, że to osławione biedne społeczeństwo ruskie wystarało się dla prawie połowy z 6 tysięcy swej młodzieży o wygodne pomieszczenie przez cały przeciąg studyów, podczas gdy setki Polaków ginie rok rocznie marnie lub przebiwszy się przez gimnazyum wstępuje z gruźlicą w piersiach na Uniwersytet. Gdy każda bursa ruska tworzy ze swym przełożonym jedną wielką rodzinę w której wrze praca samokształceniowa, gdy tam nieraz w sztuczny sposób podnieca się patryotyzm ukraiński, czy moskalofilski, w bursach polskich (z wyjątkiem burs kresowych) panuje duszna atmosfera szpiegostwa i apatyi pod kierowniczymi rządami znienawidzonych księży prefektów. Zamiast kształcić i wyrabiać tęgich obywateli — Polaków, uczy się na każdym kroku, że najwygodniejszym jest indyferentyzm, że ten kto niema żadnych przekonań, jest najwięcej wart. Nagradza się przecież często tych, którzy denuncyowali czytelników „Teki“, „Zarzewia“, czy „Promienia“, relegując tych drugich bezwzględnie z burs.

Nad wychowaniem pozaszkolnym w gimnazyach dużo mówiono, dużo pisano. Mówiono w Sejmie, piorunując na nadużywanie młodzieży do celów politycznych przez sfery akademickie, mówiono o uczęszczaniu do teatru, poruszano wiele nadużyć naprawdę karygodnych. O pracy pozytywnej dla samej młodzieży milczano. Rada szkolna krajowa myśląc o stosunkach zaradczych posunęła się aż do zalecenia nauczycielom systemu szpiegowania, co odbiło się głośnem echem protestu w sferach nauczycielskich. Na łamach „Muzeum“ pojawiają się podobne kwestye dość często — niestety przeważnie trudno jest doprawdy pogodzić się z poglądami wypowiedzianymi. Autorowie czują, że stosunki panujące są nie do zniesienia, szukają wyjścia, nie są jednak w stanie wczuć się w psychikę młodzieży polskiej, zrozumieć zasadnicze cechy naszego bytu, więc środki przez nich proponowane nie są niczem innem, jak sztucznem przetransponowaniem instytucyi Zachodu. Faktem było, że do niedawna młodzież i nauczyciele stanowili dwa różne światy, nic o sobie bliższego nie wiedzące. Galicya pokrytą była siecią poufnych kółek, z których wychodzili ludzie, dziś niejednokrotnie na czele narodu stojący. Życie tętniło na przekór dążeniom austryackiej szkoły, a nie mogły go

---

[1]) Sprawozdanie c. k. R. uk. kraj. 1909/10.

zachwiać nawet takie wydarzenia, jak osławiony proces tarnopolski z 1894 r. masowe wydalania ze szkół i burs, i prześladowania na każdym kroku młodzieży za to, że była polską. Jeszcze w 1902 r. z okazyi rozruchów przed konsulatem niemieckim we Lwowie (sprawa Wrześni) żąda liberalizujące „Muzeum“ w artykule redakcyjnym ukarania ze względów pedagogicznych uczniów i zwraca się z sentymentalnym apelem do młodzieży akademickiej wyrzeczenia się swych wpływów na gimnazya. Nawet z trybuny sejmowej podają słowa o nadużywaniu młodzieży do celów partyjnych, a określenia podobne dobierane były umyślnie dla zdyskredytowania w oczach społeczeństwa nurtujących wśród młodzieży prądów ideowych.

Ruski poseł Oleśnicki w przemowie swej w r. 1903 okazał znacznie więcej zrozumienia sprawy, stwierdzając, że jest rzeczą naturalną i normalną, gdy wśród młodzieży znajdują odgłos ideały krążące w starszem społeczeństwie, niż wielu z polskich wychowawców w Galicyi, z których jeden uważany za liberalnego publicznie głosił, że ideały te to mrzonki, a kokardki biało - amarantowe ostentacyjnie deptał nogami. Nie zdziwi nas, gdy w „Muzeum“ ubolewa się w 1902 r. [1]), że „wobec naturalnej przyczyny prowadzącej do zawiązywania towarzystw przez uczniów nic nie pomoże zakaz, lecz owszem doprowadzi do związków zakazanych częstokroć o zgubnych celach, zwłaszcza jeżeli uboczne wpływy najczęściej ze strony uczniów uniwersytetu potrafią urokiem tego zakazanego owocu usidlić nie doświadczone umysły i sprowadzić na złe drogi“... „więc“... zapobiegnie się temu „dając młodzieży własne jej stowarzyszenia o jasno wytkniętych, pożytecznych — bo zdrowych celach“, t. j. monstrualne kopie związków klubowych w gimnazyach niemieckich „oczywiście z wykluczeniem tego, co przeciwne jest przepisom gimn.“, t. j. picia i palenia.

Myśl ta dania młodzieży autonomicznych związków przyjęła się szybko, niestety w samem poczęciu miała pierwiastek destruktywny. Z wielkim zapałem zakładali profesorowie owe Czytelnie i Kółka naukowe, w przeważnej swej części ciesząc się, że mając wszystko pod swą kontrolą, uwolnieni będą od zmory „tajnych spisków“. Młodzież ugrupowana ideowo garnęła się do tej pracy ochotnie, bo uważała ją za publiczną placówkę ułatwiającą jej wpływanie na swych słabiej narodowo uświadomionych kolegów. Wzajemne rozczarowanie nie dało na siebie długo czekać. Obu stronom nie dały zalegalizowane związki tego, czego po nich oczekiwano. Reakcya nadchodząca usunęła z Czytelni dzienniki, zostawiając nigdy nieczytane pisma ściśle naukowe i... humorystyczne, a ograniczając do minimum kompetencye Zarządów zrobiła z Czytelń parodyę ich. Oczywiście są miejsca w Galicyi, na kresach szczególnie, gdzie pod grozą niebezpieczeństwa narodowego, nauczyciele powstrzymują ten proces, jest to jednak kwestya czasu i ludzi, nie systemu.

Omówiliśmy w krótkich słowach ten najliberalniejszy pomysł wychowania poza szkolnego; nie możemy nie wspomnieć o sławnych organizacyach ćwiczebnych już prawie do przeszłości należących, które mając wyrabiać siłę fizyczną i karność, były

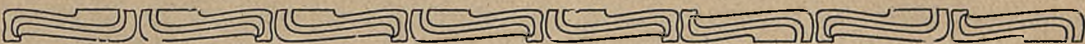
---

[1]) „Muzeum“ 1902. Ippold: „Stowarzyszenia uczniów między sobą“.

w rzeczywistości siedliskiem demoralizacyi pod każdym względem, czy też o jedynych związkach, na które nawet sfery najbardziej oficyalne publicznie dawały placet t. j. sodalicyach maryańskich kierowanych n. p. w Krakowie zupełnie jawnie przez OO. Jezuitów, a więc czynnik pozaszkolny.

Nie możemy zapomnieć o tak nieudolnie przeniesionej z innych krajów koronnych nauce strzelania, udzielanej przez oficerów, niejednokrotnie po polsku słowa nie umiejących, która wyrabiać miała w młodych patryotyzm, (oczywiście czarnożółty). Obecnie są na horyzoncie wychowania pozaszkolnego młodzieży gimnazyalnej po za tem, co mimo wszystkich rozłamów bez przerwy prowadzonem było t. j. robotą poufną dwa nowe dodatnio zapowiadające się zjawiska t. j. gminy szkolne i skautingi; zbyt krótko jednak istnieją, by można zupełnie pewnie ich normalny rozwój przewidzieć.

Reasumując wszystko, stwierdzić niestety musimy, że w Galicyi nie mamy szkoły polskiej, czyniącej zadość naszym potrzebom narodowym, że stan nasz posiadania jest w wielu wypadkach silnie zagrożony, że przez trwanie dotychczasowego systemu marnują się rok rocznie tysiące jednostek dla pracy, dla idei polskiej. Stwierdzić musimy dalej, że interwencya społeczeństwa jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i sprawą nagłą, że w tym celu należy wszcząć planową akcyę zmierzającą do wykazania, że obok kwestyi szkolnej w Królestwie staje kwestya szkolna w Galicyi, która czeka korzystnego dla interesów narodowych rozwiązania. *T......ski.*



TAJNE ZWIĄZKI.

Związki tajne bezpośrednio po upadku Rzeczypospolitej miały charakter odmienny od późniejszych. Były to organizacye wojskowo-powstańcze, kluby czysto militarne. Powstały po pierwszym rozbiorze, jako żywiołowy odruch społeczeństwa, cel miały blizki i jedyny, natychmiastowe odzyskanie niepodległości, drogę do osiągnięcia celu — jasną. Zadaniem konspiracyi było wywołanie insurekcyi. Konspiratorami byli Niemcewicz, Kołłątaj, Kościuszko, który krążąc nad granicami kraju, tajnie porozumiewał się z patryotami i wojskiem. — Z upadkiem insurekcyi Kościuszkowskiej związki odżyły znowu. Podniósł głowę Jakobinizm polski — resztki opozycyi warszawskiej, zapożyczający ideałów republikańskich z Francyi, haseł i zdań — od Kołłątaja. Cała działalność tych krzykliwych polityczno-powstańczych klubów, ograniczała się do nieustannego krytykowania, obrzucania błotem tych, co stali wówczas na czele narodu. Ambicye, zawiść i intryga nie były obce republikanom. Zresztą nie odznaczali się ani powagą ideową, ani zdolnościami organizatorskiemi. Zawiązana w 1796 roku Centralizacya, w której skład wchodzili ludzie tacy, jak np. Szaniawski, późniejszy cenzor warszawski i apostoł wstecznictwa, skończyła swe krótkie życie w procesach politycznych. Zaś Towarzystwo Republikanów polskich, powstałe dwa lata później, do tego stopnia stało zdala

od życia narodu, że nie umiało nawet dać hasła do insurekcyi w dobie formowania Księstwa Warszawskiego.

W chwili przełomowej, po katastrofie moskiewskiej, w okresie rozterki, panującej w całem społeczeństwie, a głównie w wojsku, powstał z inicyatywy Prądzyńskiego Związek Prawdziwych Polaków, organizacya krótkotrwała, złożona z kilkunastu młodych oficerów. Formy tego związku były potrosze pożyczane z masoneryi, ubrane należycie tajemniczością — poza niemi trudno się czegoś dopatrzeć w Związku Wolnych Polaków.

Charakterystyczną cechą tych początków konspiracyi polskiej jest ich mało szeroki horyzont. Konspiracya, albo niema pretensyi do kierowania opinią lub wypadkami, nosi charakter doraźny i czysto militarny, albo mając powyższe pretensye, nie umie zdobyć się na głębszą ideologię polityczną, związaną ściśle z losem kraju i dławi się powierzchownie pojętemi doktrynami z zachodu. Naród, który się zdobył na rzecz naprawdę wielką w działaniu jawnem: akcyę legionową lub samodzielną politykę (kampania galicyjska), nie umiał zdobyć się na silną organizacyę kierowniczą.

Ażeby zapoznać się z nowym typem organizacyi tajnych, istniejących w dobie Królestwa kongresowego, należy przypomnieć sobie znaczenie i historyę masoneryi polskiej. Wolnomularstwo powstało w Anglii w początkach XVIII. w. i wkrótce przeniknęło do innych krajów, zmieniając się z bezmyślnej zabawki w narzędzie polityczne. Do nas przedostało się za Sasów i stało rozumie się w opozycyi przeciw Stanisławowi Augustowi. Wielu konfederatów barskich należało do lóż wolnomularskich. Z pierwszym rozbiorem kraju wolnomularstwo przycichło, wnet jednak powstało i żywiej jeszcze zaczęło się rozwijać w dobie sejmu czteroletniego. Wszyscy kierownicy polityki polskiej ówczesnej, wszyscy prawie twórcy konstytucyi należeli do wolnomularstwa. — Wielkim mistrzem był Ignacy Potocki, on to przeprowadził rzecz zasadniczej wagi — wyzwolenie lóż polskich z pod zwierzchnictwa Niemiec, i pozyskał uznanie wielkiego wschodu narodowego przez wschody zagraniczne. Jego konstytucyą, najwięcej do angielskiej zbliżoną, rządziło się całe późniejsze wolnomularstwo polskie. Klęski drugiego i trzeciego rozbioru przytłumiły na czas jakiś życie masoneryi, ale kapituła najwyższa przetrwała burzę, dochowała archiwum i fundusze związku i około 1815 r. nastąpiło po raz trzeci podniesienie prac wolnomnlarskich. Związek krzewił się szybko; w samem Królestwie liczba lóż dosięgła 32, ale działalność krzewicielska przechodziła granice, nakreślone przez kongres. W Poznańskiem akcya wielkiego Wschodu Narodowego współzawodniczyła ze Wschodem niemieckim, na Litwie gruntował wolnomularstwo Ludwik Plater, Galicyi tylko zabitej deskami najokropniejszej reakcyi, działalność krzewicielska nie objęła. Loże litewskie w okresie Królestwa kongresowego rozpoczęły swe prace po półwiekowej prawie przerwie. Odrazu wysunęło się pytanie, dokąd mają się przyłączyć: do wschodu Warszawskiego czy Petersburskiego. Było to pytanie w związku z sytuacyą polityczną, z walką Rosyi i Kongresówki o Litwę, pewne znaczenie polityczne miał też fakt, że Wilno opowiedziało się za Warszawą. Masonerya w Rosyi była instytucyą półjawną, kierowaną przez rząd,

który podobne stanowisko chciał zająć i wobec wolnomularstwa polskiego. Masonerya wszędzie miała charakter międzynarodowy, u nas siłą rzeczy stała się trójzaborową, co jest jej największem znaczeniem. — Potrzeba trójzaborowej organizacyi dawała się odczuć. Stary jenerał Dąbrowski, który ze swego zacisza wiejskiego, gdzie usunął się po skończeniu chlubnej służby napoleońskiej, śledził pilnie tętno życia polskiego, niejednokrotnie wzmiankował o potrzebie stworzenia silnego związku — związku, co mógłby się stać kierownikiem opinii polskiej, co wpływałby na historyę Królestwa, co przeciwdziałałby tej nieszczęsnej zależności narodu polskiego od jakiegokolwiek państwa, czy monarchy, sprawiającej, że z niesłychanych wydatków energii i poświęceń w dobie napoleońskiej, tak nieproporcyonalnie mały skutek naród osiągnął.

Zachęty i marzenia Dąbrowskiego spotkały się z inicyatywą jednostki, nie wyróżniającej się stanowiskiem, ani gieniuszem z szarego tłumu oficerskiego, lecz niedościgłej czystością charakteru i żelazną konsekwencyą działania.

Łukasiński, zarówno jak Dąbrowski, czuł strasznie w skutkach dający się odczuwać brak kierownictwa w narodzie — czuł bezsilne poddanie się losowi wpośród swoich kolegów, czuł brak zainteresowania w społeczeństwie. Postanowił założyć związek, któryby miał na celu gruntowanie i podnoszenie ducha narodowego, przygotowanie mas do projektu litewskiego Aleksandra i wzmocnienie do tego stopnia opinii, aby projekty te umieć uzyskać siłą.

Ta zasadnicza koncepcya Łukasińskiego, narodowość, na której się opierał, nie stała w wyraźnej kolizyi z rządem. Aleksander słowo „nationalité“ często, szczególniej wobec Europy, lubił mieć na ustach, a kongres wiedeński mówił o zachowaniu instytucyi, gwarantujących narodowość Polaków. Forma związku, którą Łukasiński wybrał, kryła nowopowstały twór w cieniu organizacyi znanej i dawno przez rząd tolerowanej, wolnomularstwa.

Było ono wówczas w przeddzień zamknięcia. Intrygi Nowosilcowa docierające w samo jądro działania, uderzające przedewszystkiem w osobę mistrza, ministra Stanisława Potockiego, sprawiały, że niedługo miała zniknąć instytucya, trwająca z przerwami wiek cały, a wraz z nią miały zniknąć bez śladu, w rękach cesarskiego komisarza, milionowe dobra kapituły.

3 maja 1819 roku, w towarzystwie kilku osób, zawiązał major Łukasiński tajny związek pod nazwą wolnomularstwa narodowego. Związek zachował trójstopniowość z odmienną przysięgą w każdym stopniu. Do rytuałów wprowadzono słowa i symbole odnoszące się do Polski. Członkami lóż byli przeważnie wojskowi, oraz członkowie wolnomularstwa zwykłego. Charakter związku nie był bynajmniej rewolucyjny. Łukasiński nie był zwolennikiem powstania, sądził, że gdyby przyszło do wybuchu, należałoby się oprzeć na jednem z państw zaborczych. Za jedyne państwo, dające gwarancyę lepszej przyszłości, uważał Rosyę, skutkiem tego kładł duży nacisk na spokojne i nie drażniące rządu stanowisko związku. Jako drogę do restytucyi Polski uważał rozszerzenie konstytucyi Królestwa; zadaniem związku było, w jego mniema-

niu, konstytucyę tę gruntować, a prace lożowe prowadzono w imię miłości Ojczyzny i jej wspaniałego wskrzesiciela, Aleksandra.

Związek krzewił się szybko w dwuch zaborach, rosyjskim i pruskim, i wkrótce organizacye w obu zaborach nabrały różnic lokalnych. Plany konstytucyjne Aleksandra i na nich budowane nadzieje Łukasińskiego były obojętniejsze dla dzielnicy poznańskiej, przytem loże tam działające, miały od początku charakter bardziej wojowniczy i objawiały dążenie odśrodkowe. Znaczny wpływ na secesyę lóż poznańskich, miał jenerał Prądzyński, niegdyś założyciel Związku Prawdziwych Polaków, nieprzyjęty później przez Łukasińskiego do formującego się wolnomularstwa narodowego. Za jego inicyatywą loże poznańskie zmieniły się w niezależnie stojące towarzystwa kosynierów, biust Aleksandra zastąpiły wizerunkiem Kościuszki, oraz dawne formy masońskie zmieniły w karbonarskie, usuwając stopniowanie członków, a wprowadzając podział na gminy. Działalność zarówno jak i krzewienie się związku kosynierów były słabe i bynajmniej nowością idei, ani wyższością organizacyi, nie usprawiedliwiały secesyi swej z jednolitego dotąd związku. Łukasiński zaś zniechęcony i przestraszony wypadkami poznańskiemi, a przedewszystkiem czując za sobą całą sforę policyjno-śledczą, jesienią 1820 roku rozwiązał wolnomularstwo narodowe. Nie spełniło ono tych nadziei, jakie w nim pokładał twórca, miało ono znaczenie o tyle, o ile starało się o podniesienie ducha narodowego w wojsku i w międzynarodowem masoństwie znaczenie moralne, nie dające się konkretnie ocenić.

Na wiosnę roku 1821 przybył do Warszawy Prądzyński, celem połączenia swego związku z pracami tajnemi warszawskiemi. Chciał on wytworzenia w stolicy centralnego komitetu z większością rekrutowaną z jego zwolenników. Łukasiński nie miał ufności w powagę robót Poznańskiego, ani wiary w powodzenie związku, lecz wszedł do komitetu, aby „kierować łódką płynącą po wzburzonych falach, której nie czas zatrzymywać“. O zasadniczej ideologii mało było mowy podczas tworzenia się związku, więcej wszystkich zajmowały sprawy organizacyi. Z chwilą jednak, gdy wybór członków komitetu zapewniał większość Łukasińskiemu, Prądzyński z towarzyszami wycofał się nagle z roboty i nigdy już do niej nie powrócił, przekazując cały ciężar świeżo utworzonej organizacyi naczelnikowi faktycznemu, choć nie z imienia — Łukasińskiemu. Organizacya towarzystwa patryotycznego, gdyż taka w komitecie utarła się nazwa, była zbliżona do organizacyi Kosynierów — dzieliła się administracyjnie na gminy, gminy skupiały się w okręgi, okręgi — w prowincye.

Towarzystwo krzewiło się głównie w Królestwie, dzięki pracy Łukasińskiego w wojsku — przeniosło się na Litwę, Wołyń, Podole. — Działalność jego z początku rozmnożona, osłabiła się po wydaniu zakazu towarzystw tajnych. Wkrótce nastąpiły chwile ciężkie: uwięzienie Łukasińskiego, śledztwa, sąd wojenny, strata głównego przewodnika. — Jeszcze próby rozwoju towarzystwa, pertraktacye z dekabrystami, sąd sejmowy, rozbicie resztek organizacyi.

Trudno określić rzeczywistą wartość tow. patryotycznego. Związek tajny ma swe znaczenie i wpływ moralny który trudno określić. Odrazu jednak rzuca się w oczy,

że nie było absolutnie normalnego stosunku między energią i poświęceniem włożonem w pracę przez kierowników, a tem co organizacya dała.

Była już w istocie Towarzystwa mglistość celów, wypływająca z tego, że Towarzystwo nie uświadomiło sobie należycie racyi swego istnienia. Zrozumiałą jest konspiracya jako działalność pewnego kierunku ideowego, która nie może być jawną, gdyż stoi w sprzeczności z istniejącym porządkiem rzeczy. Działalność taka jest albo kierująca wypadkami i ludźmi, — albo teoretyczna, wychowawcza. W jednym i drugim wypadku, rzeczą zasadniczą jest jasno postawiona ideologia, stanowiąca racyę istnienia owego związku.

Drugą formą konspiracyi jest spisek, organizacya wywołana sytuacyą niezwykłą, wybuchowa reakcya na uciążliwe warunki bytu, stawiająca cel konkretny — czyn, po dokonaniu którego spisek przechodzi w działalność jawną. Typ pierwszy może trwać czas dłuższy ulegając zmianom o tyle o ile idea się zmienia. Typ drugi nie posiada w sobie jednolitości ideowej, łączy indywidua dążące do tego samego celu bez względu na różne pobudki, z natury rzeczy jest gwałtowny i obliczony na czas krótki. — Towarzystwo patryotyczne mieszało w sobie cechy obu typów. Ideologii swej jasno nie określiło, ostatecznym celem działania członków była restytucya Polski w granicach przedrozbiorowych, celem jednak bliższym i aktualniejszym była walka o zachowanie konstytucyi, przyczem ani w jednym ani w drugim wypadku nie było określonych metod działania. — Żywioły składające Tow. były najróżnorodniejsze ideowo, wyszli z niego i późniejsi twórcy Tow. Demokratycznego i stronnicy Hotelu Lambert. Wszyscy łączyli się nie w imię programu politycznego, lecz zasady ogólnej — w imię narodowości. Mimo to jednak działalność ich nie miała być spiskiem, owszem, konspiracya była zamierzoną na czas dłuższy. — Łukasiński chciał ludzi najpierw wyrobić i wychować. dopiero po poznaniu ich zdolności używać każdego w najodpowiedniejszym dla niego kierunku. To było najgłówniejszą przyczyną bezbarwności ideowej — sprawiało że postulaty zasadnicze związku gubiły się w mgle. Obok bezbarwności kierunku szła równorzędnie rzecz równie dla związku niebezpieczna, absolutny brak sprawności organizacyjnej, który sprawiał, że Tow. nie wykonało ani jednego zdecydowanego ruchu politycznego, nie dostarczyło nawet ludzi do rewolucyi listopadowej.

Możnaby wiele przytoczyć na wytłomaczenie dwóch braków w Towarzystwie, jako to: trudne warunki bytu, niebezpieczeństwo pracy, wobec wciąż zwiększającej się reakcyi, ogromny obszar terytoryalny który konspiracya ogarnęła — najważniejsze jednak powody widzę w genezie Tow. oraz w ludziach składających je. Tow. nie zrodziło się z czystej intencyi człowieka, twórcy nowego hasła, który najwcześniej odczuł nowy nerw drgający w życiu narodu, ujął rzecz odczutą w szerszą koncepcyę i stworzył organizacyę któraby jego myśl w czyn wprowadziła. Konspiracya powinna być tworzona wtedy kiedy absolutnie zachodzi tego konieczność — nie wolno jej tworzyć ot, tak sobie dlatego aby stworzyć coś własnego, z mniej lub więcej osobistych powodów.

Taki fakt zachodził przy tworzeniu Tow. patryotycznego.

Drugą przyczyną braków Towarzystwa był zły dobór ludzi. Jeśli między założycielami i kierownikami byli nietylko ludzie małej wartości ideowej lecz nawet niezbyt czystego imienia, to cóż dopiero mówić o szarym tłumie związkowym.

Szli tam ludzie bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności, przez ciekawość, przez sympatyę dla krzewiciela, w przekonaniu że wchodzą do tolerowanej przez rząd instytucyi, znaleźli się w końcu prowokatorzy.

Związkiem pośrednim między typem organizacyi starszego społeczeństwa i młodzieży był związek podchorążych.

Składała go młodzież która początkowo zgromadziła się w celach samokształcenia literackiego lecz młodzież ta poczęła czyn ogarniający cały naród.

I znów spisek ten jako taki nie wypełnił w całości swego zadania.

Początkowo nie miał on wcale rewolucyjnego charakteru, ale prędko go nabrał może dzięki temu że składał się z młodzieży wojskowej.

Główną, zasadniczą wadą spiskujących podchorążych był ich brak ambicyi kierowniczych.

Jeśli dużo dyskutowano o tem jak się wybuch ma odbyć, to nie wyobrażano sobie co będzie potem. Podchorążowie chcieli tylko zacząć, później zaś poddać się kierownictwu sejmu. Zapominali jednak że sejm może nie chcieć ponosić konsekwencyi ich kroku — zapomnieli porozumieć się z człowiekiem przeznaczonym na naczelnika narodu.

Jeśli przejdziemy teraz do związków młodzieży to uderzy nas przedewszystkiem różna ich wartość w różnych centrach połski.

W Warszawie, Krakowie, Poznaniu, bywały zakładane na wzór niemieckich burszenszaftów Związki, nie mające określonego przedmiotu i terenu działania. Składano tam okrutne przysięgi, posiadano cały aparat trupich główek, sztyletów i obrzędów ślepo wzorowanych na masoneryi.

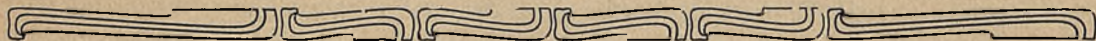
Natomiast w Wilnie rozwinęła się organizacya nawskróś jednolita, dająca się poznać wybitnym swym charakterem, zupełnie niezależna od związków w starszym społeczeństwie. Organizacya ta w powstaniu swem miała widoki rozwoju. Zrodziła się z czystej intencyi i głębokiej potrzeby twórców, nie towarzyszyły jej powstaniu żadne intrygi ni względy osobiste, założyciele jej byli to ludzie głębszej wartości. Uderzającem jest to, jak w ciągu kilku lat istnienia organizacyi uległa ona widocznej ewolucyi. Początkowo sześciu studentów uniwersytetu wileńskiego zawiązało w październiku roku 1817 towarzystwo Filomatów, mające na celu wzajemną pomoc w kzztałtowaniu własnego umysłu i charakteru. Cel był wyłącznie naukowy, według określeń Filomatów. Filomaci czuli się studentami, niezupełnie przygotowanymi do studyów. Chcieli temu zaradzić. Przyszedł czas jednak, gdy poczuli się obywatelami źle przygotowanymi do czynnej pracy narodowej, gdy po kształceniu się w tym kierunku pragnęli ująć w swe ręce kierownictwo duchowe młodzieży. Rozwój Filomacyi jest dowodem, że żadna praca, oparta na bardziej życiowych fundamentach, nie może pozostać obojętną na losy narodu, musi zejść na niebezpieczną drogę pracy narodowej.

Na czele Filomatów stał naczelnik. Na cotygodniowych zebraniach czytano utwory, referaty, sprawozdania z pism, co trzy miesiące odbywało się zebranie powszechne, załatwiające sprawy administracyjne. Władza prawodawcza należała do ogółu członków. Wkrótce jednak uproszczone dotychczas prawodawstwo okazało się niewystarczającem. Wprawdzie nowowstępujący składał słowo honoru na dochowanie tajemnicy i posłuszeństwo prezydentowi, lecz wchodząc, nie był należycie do towarzystwa przygotowany. Aby zapewnić sobie wpływ na młodszych, zmienili Filomaci dotychczasowe urządzenie z równemi prawami wszystkich członków na ustrój zróżniony na stopnie. Członkowie, podzieleni na dwa wydziały, zróżnili się na członków czynnych, mających pełne prawa i obowiązki, oraz na korespondentów, którzy nie wiedząc, że czemś różnią się od reszty kolegów, byli dopuszczeni tylko do czynności naukowych towarzystwa z pominięciem czynności administracyjnych. Na czele obu wydziałów stał rząd, złożony z prezydenta, wybieranego dorocznie, i radców, mianowanych przez prezydenta. Zmiana tych ustaw wpłynęła dodatnio na rozwój towarzystwa, które w tym czasie najwspanialej gruntowało swe życie wewnętrzne. Niedługo nasunęło się Filomatom pytanie, co robić wobec innych związków młodzieży. Ufność w czystość własnych intencyi oraz wiara w pożytek i znaczenie towarzystwa dały zdecydowaną odpowiedź — związki młodzieży trzeba albo niszczyć albo niemi kierować. Od zasadniczej dyskusyi w tym kierunku rozpoczął się okres ekspansyi towarzystwa Filomatów. Przez pierwsze dwa lata widzimy jedynie rozwój wewnętrzny towarzystwa, w roku 1820—21 zostaje zawiązany Klub Przyjaciół, a wraz z tem zapoczątkowana działalność ideowo wychowawcza Filomacyi. Działalność ta obejmowała organizowanie młodzieży w imię haseł filomatycznych, szerzenie oświaty, kierowanie wszelkiemi stowarzyszeniami, nawet poza uniwersyteckiemi, umacnianie ducha narodowego. Oprócz tego Filomaci, chcąc się przygotować do czynnej pracy obywatelskiej, na polu wychowania przeważnie, urządzali kursy nauk, wykładanych na uniwersytecie, tłomaczyli podręczniki i dzieła naukowe, zbierali statystykę szkół litewskich, gromadzili materyały do ułożenia racyonalnych programów dla tych szkół.

Równocześnie prowadzili wzmożoną pracę wśród młodzieży. Oprócz Klubu Przyjaciół istniały trzy jeszcze związki, kierowane przez Filomatów. Na wiosnę Zan założył Promienistych. Znane są powszechnie zasady tego związku, należy tylko pamiętać, że dla przyjęcia do tej, serdecznie się kochającej gromadki należało zapoznawać się z historyą Polski oraz być nieskazitelnym moralnie. Zakaz rektora położył koniec istnieniu związku Promienistych. Filomaci w odpowiedzi na to założyli Filaretów, których liczba w pierwszym roku dosięgła 150.

Filomaci programu nie stworzyli, nie wyrobili ideologii politycznej, ale też nie jest rzeczą organizacyi młodzieży tworzenie programów politycznych — oni natomiast wykazali zdolność organizacyjną, jakiej żadne stowarzyszenie tajne w Polsce dotąd nie posiadało. Ujęli życie młodzieży, wychowali całe jedno pokolenie młodzieży wileńskiej. Ogromną ich zasługą było wyrobienie w członkach ducha karności i poczucia odpowiedzialności — cnót organizacyjnych, jakich wtedy więcej jeszcze niż dziś mło-

dzieży brakło. Obowiązkiem elementarnym Filomaty było wpływać na innych i chronić się samemu od lekceważenia wszystkiego. „Wmówić w człowieka, że jest zdolnym, jeśli nie do wykonania wielkich rzeczy, to przynajmniej do myślenia o nich, to już bardzo wiele“. I nie były to czcze słowa. Filomaci w późniejszym życiu albo wielkie rzeczy tworzyli albo nad niemi myśleli i pośrednio na ich tworzenie wpływali. Od czasu istnienia ich związku wiele lat upłynęło i związki młodzieży, zbliżonej do Filomacyi, uległy rozwojowi i zmianie — ale zawsze możemy czerpać z tego źródła wzór czystości koleżeńskiego życia i prawdziwej podniosłości ideowej. *Dąb.*



UDZIAŁ MŁODZIEŻY W PRACY OŚWIATOWEJ.

Mówiąc o udziale młodzieży w pracy oświatowej, nie należy ze względu na powagę tego działu pracy społecznej stwarzać jakichś specyalnych warunków i innych zasad, aniżeli dla pracy wszelkiej. To znaczy ocenić należy wymogi tej pracy i środki, jakiemi młodzież rozporządza i dopiero z porównania tych dwóch stron wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Pracę oświatową pojmuje się jako pracę kulturalną nad warstwami niższemi, więc nad ludem wiejskim i nad robotnikami. Z góry zastrzedz się musimy, że w niniejszym artykule chodzi nam jedynie o pracę nad ludem wiejskim. Kwestya drugiego działu wymaga osobnej rozprawy, gdyż, jak różne są warunki z nią związane, tak różny materyał i przedmiot pracy.

Wracając do ludu wiejskiego, uświadomić sobie musimy, że żadne absolutnie wysiłki nie będą owocne, o ile robić je będą ludzie nie znający terenu, nie znający chłopa. To też pierwszym warunkiem skutecznej pracy oświatowej jest jak najdokładniejsza znajomość terenu. Kwestya ludowa jest u nas na szczęście książkowo dość opracowana, jakkolwiek niedość znana. Niewątpliwie jednak każdy, chcący w tym kierunku swoją energię i siły dawać, postara się z tego skorzystać i stosunki chłopskie poznać. Z drugiej jednak strony nie wolno się łudzić, że teoretyczne poznanie stosunków wiejskich wystarczy, by kogoś uczynić zdolnym do udziału w trudnej pracy oświatowej na wsi. Konieczną jest rzeczą z blizka poznać życie wiejskie i na podstawie własnej, dokładnej — w miarę możności — obserwacyi wyrobić sobie sąd o potrzebach danej okolicy. Jest to tem konieczniejsze, że nie w każdym szczegółowym wypadku dadzą się zastosować wiadomości zdobyte na podstawie książek. Wtedy też przekona się każdy, że pracy oświatowej nie można pojmować, jako jedynie i wyłącznie pracy kulturalnej, ale raczej w wyższym jeszcze stopniu należy w niej uwzględnić program ekonomiczny. Nie można bowiem wymagać, aby tylko chłop nagiął się do życzeń i pragnień oświatowców, oni ze swej strony winni uczynić też zadość żądaniom i nieodzownym potrzebom wsi.

Krótko mówiąc, dotychczasowe metody pracy oświatowej, pracy młodzieży w pierwszym rzędzie, zmienić należy o tyle, aby nie dostosowywać wsi do uposażenia umysłowego pracowników oświatowych, lecz połączyć te dwa czynniki i z nich stworzyć metodę i program pracy oświatowej. Przedstawi się on wtedy jako program ideowy i ekonomiczny i wtedy będzie to faktycznie praca nie nad ludem, ale z ludem, będzie absolutnie obopólne zadowolenie z pracy i jej niezawodna owocność.

Abstrahując jednak od tego, co było w pracy dotychczasowej, najracyonalniej będzie poznać charakter tego chłopa, jego obecny wygląd. Bo materyalizm, o którym się tak wiele mówi, nie jest chyba jedyną cechą. Takie zaś rozpatrzenie objektywne da nam możność dostrzeżenia braków, potrzeb, w ten zaś sposób najłatwiej się będzie przekonać, w jakim kierunku ludzie obowiązki swe względem społeczeństwa chcący spełniać pójść winni, kto wreszcie jest powołany do przejęcia tego ciężaru na swe barki.

Stwierdziliśmy już materyalizm cechujący chłopa. Jeśli jednak przyjrzymy się, w jaki sposób chłop o sprawę swego bytu się stara, przekonamy się, że na każdym niemal kroku stwierdza on takie braki nowoczesnego wykształcenia, taką nieznajomość już nie tylko zasad gospodarki, o których i młodzież akademicka bardzo niewiele, albo nic nie potrafiłaby powiedzieć, ale także praw i przysługujących mu środków w odniesieniu np. do podatków, do spraw weterynaryjnych, stosunku swego do władz rządowych, wogóle tego wszystkiego, co każdy przeciętnie inteligentny człowiek zna i rozumie. O hygienie niema nawet co mówić, jest to dla chłopa *terra ignota*. Krótko, ciemnota doskonale znana wszystkim, brak wyższej kultury, z czego Galicya słynie, dotychczas jeszcze nie zostały usunięte, nawet niewiele zmniejszone. Pod tym względem zachodnie strony Galicyi lepiej się przedstawiają aniżeli wschodnie, gdzie ludność polska, z natury swej wyższa kulturą, zupełnie niemal uległa wpływowi niższej kultury ruskiej i upodobniła się do swych pobratymców, sąsiadów.

Inny przedstawia obraz ta część Rzeczypospolitej pod względem uświadomienia narodowego. Wschodnia połać kraju wygląda pod tym względem lepiej, ponieważ jest zmuszona do ciągłego czujnego stróżowania, musi bacznie zwracać uwagę na ruchy przeciwnika objętego radykalnym ruchem ukraińskim. To ciągłe niebezpieczeństwo, owa nieustanna walka polityczna, która w ostatnich czasach przerodziła się w pewnych miejscowościach także w zażartą walkę ekonomiczną Rusinów przeciwko nam — te momenty przyczyniły się do rozbudzenia jakiej takiej świadomości narodowej naszego ludu we wschodniej części Galicyi. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że pod względem narodowym nasz lud jest już wspaniale uświadomiony. Braki niestety są jeszcze szalone, czego dowodem nie tylko powszechne używanie języka ruskiego przez włościan polskich, nie tylko ruskie Rady gminne po wsiach o większości polskiej, ale też należenie Polaków (z imienia) do organizacyi ruskich, powolny w niektórych okolicach zanik dusz polskich. — Część zachodnia zaś zarówno po wsiach jak po miastach jest raczej austryacka, aniżeli polska. Chłopa narodowo uświadomionego, żywo po polsku czującego w zachodnich stronach Galicyi bardzo

a bardzo rzadko można znaleść. O ile tak, to od niedawna dopiero i tylko w pewnem, małem środowisku. Ogólnie panuje przedstawiony stan.

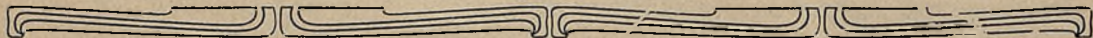
Nie wolno też pominąć i innej strony duszy chłopskiej, a to jej obyczajowych, moralnych zasad. Te są tak prymitywne i tak niewystarczające, że faktycznie wiele potrzeba wpływu, aby ten smutny stan poprawić. Dowodem tego cały szereg bójek, wynikłych najczęściej przy kieliszku, którego z zasady się nadużywa, szereg procesów, niszczących i tak mały dorobek materyalny chłopa, wystarczy przejrzeć więzienia galicyjskie, zapełnione przeważnie dziećmi wsi, aby mieć dokładny obraz ludu wiejskiego Galicyi.

Na tem właściwie należałoby skończyć ten smutny szkic chłopa polskiego. — O dobrych jego stronach, jak o dość wielkiej zdolności, poczuciu dobra, łatwo rodzącem się pragnieniu oświaty — nie mówimy ze względu na to, że są one powszechnie znane, jak również znany jest jego brak zaufania do surdutowca, dziś powoli ustępujący pod wpływem rozpoczętej akcyi oświatowej, dalej zanik ducha męskości, szczególnie we wschodniej części Galicyi.

Te czynniki mało zmienią obraz, zresztą lepiej patrzeć tak. jak jest, aniżeli wysilać się na dorzucenie jaśniejszych trochę barw, weselszych myśli. Tę czynność należy oddać wysiłkom nie pióra, lecz rąk, lecz serc.

Więc rada na ten smutny stan znaleść się musi. Szukać jej należy w tych szeregach, które posiadają takie wewnętrzne zasoby, by przedstawionym brakom zaradzić.

(Dokończenie nastąpi). *x.*



Pierwszy Zjazd Drużynowych i Plutonowych Skautingu Polskiego.

Zjazd odbył się we Lwowie w dniach 24 i 25 marca b. r. Był obesłany przez większość drużyn skautowych w ogólnej sumie stu kilkunastu uczestników. Wszyscy biorący udział w zjeździe winni byli się poddać regulaminowi zjazdowemu wypełnianemu z wojskową karnością. Program zjazdu zawierał: ćwiczenia w polu, teoretyczne ogólne wiadomości i szerokie omówienie zadań i dróg Skautingu polskiego.

Ćwiczeniom praktycznym i teoretycznym poświęcono dni pierwsze. Polegały one na wykładzie o taktyce i objaśnieniach mających się odbyć ćwiczeń, poczem na boisku stworzono oddziały saperski, sygnalizacyjny, wywiadowczy i ratowniczy. Wysłuchano podczas ćwiczeń sprawozdań z obserwacyi, oraz w każdym plutonie oddzielnie przerobiono: oryentowanie się w terenie, ustawianie mapy, oceny odległości, musztry i tyralierkę. Potem odbyła się musztra całej drużyny. Dalej nastąpiły demonstracye świetlnej sygnalizacyi, poczem rozpoczęła się część teoretyczna zjazdu. Na drugi dzień

prócz dyskusyi teoretycznych wykonano ćwiczenia okazowego patrolu karabinami. Poniżej przytaczamy jednogłośnie przyjęte uchwały Zjazdu:

I. Zjazd drużynowych i plutonowych polskich Drużyn Skautowych, odbyty w dniach 24 i 25 marca 1912 we Lwowie, wyraża następujące przekonania (skombinowane wnioski pp. Bagińskiego, Dobrowolskiego, Kozielewskiego i Pigonia):

1. *a)* „Sokół“ jest jedyną instytucyą na gruncie której może i powinna się rozwijać organizacya Skautowa.

b) Organizacya ta poddana jest wyłącznie kierownictwu Zw. N. Sk., dla zachowania jednolitości myśli i pracy;

c) w celu zapobieżenia lokalnemu wypaczaniu poczynającego się dopiero ruchu skautowego, Zw. N. Sk. słusznie uczyni, wstrzymując się na razie od mianowania autonomicznych komend miejscowych lub okręgowych.

2. *a)* Skauting, jako system wszechstronnego obywatelskiego wychowania pozaszkolnego, objąć winien dziedziny zarówno kształcenia fizycznego, jako też umysłowego i moralnego;

b) należy tępić myśl, jakoby Skauting mógł być nowym rodzajem sportu, lub nawet systemu wychowania, ale li tylko fizycznego.

3. Zważywszy, że warunkiem skuteczności pracy skautowej jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn, należy:

a) uznać wartość moralną ochotników za kryteryum, decydujące o ich przyjęciu do szeregów skautów polskich;

b) żądać od drużynowych, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników ścisłego przestrzegania abstynencyi i wszystkich przepisów prawa skautowego, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzeniem własnych wiadomości skautowych.

4. *a)* Połączenie w Skautingu pracy ideowej z wyćwiczeniem fizycznem stwarza możliwość jednolitego ruchu samowychowawczego młodzieży polskiej w myśl postulatów niepodległej polskiej szkoły narodowej;

b) jednakże uznać trzeba za niepedagogiczne i niezgodne z ideą Skautingu usuwanie z drużyny tej młodzieży, która obecnie jeszcze grupuje się w różnych kółkach samokształceniowych.

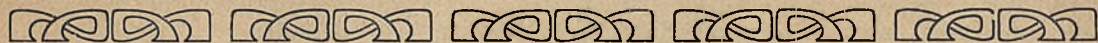
5. Podstawą pracy skautowej musi być bezwzględna i wszystko ogarniająca karność.

6. Wszystkich skautów obowiązuje zasada popierania przemysłu polskiego (nie t. zw. krajowego) i bezwzględnego przeprowadzenia w życiu bojkotu wyrobów obcych.

7. Zw. N. Sk. powinno urządzać ściślejsze kursa instruktorskie dla głębszego wprowadzenia uczestników w szczegóły pracy.

8. Pożądanem jest ogłaszanie przez drużynowych konkursów na prace z różnych dziedzin skautowego wychowania — i spożytkowania tychże przez redakcyę pisma „Skaut“.

9. Przeciwko tendencyom wojskowości do prowadzenia roboty fizyczno-wychowawczej w szkołach zastrzedz się trzeba bardzo stanowczo, ponieważ niepożądanem byłoby takie oddzielanie w wychowaniu strony fizycznej od strony ideowej.



Z PISM i KSIĄŻEK.

„O polskich tradycyach w wychowaniu“. — Stanisław Szczepanowski.

Przed szeregiem lat, St. Szczepanowski, jeden z najświatlejszych umysłów polskich, słowem mówionem i pisanem szerzył swoje wielkie prawdy i chciał, by się stawały prawdami całego narodu. Z najbardziej kulturalnych, najwyżej umysłowo stojących środowisk Europy zachodniej, przybył do tego kraju, zalanego przez armię analfabetów, znieprawianego w życiu publicznem i politycznem przez pół-analfabetów. Nie chcę tu omawiać działalności Szczepanowskiego, działalności o tak szerokim zakresie i o tylu polach pracy, która słusznego uwielbienia się doczekała, pragnę mówić o tem, co dla nas najistotniejszą rolę przedstawia, o jego niezmożonej walce o młodą duszę dziecka polskiego, a więc o całą przyszłość narodu. Otworem stała cała ziemia polska nietylko dla zaborców faktycznych, ale i dla najeźdzców i ujarzmicieli ducha. Odsuwając wstecz normalny rozwój drogą wykształcenia form z własnych dziejów wyrosłych, własnej treści będących wypowiedzeniem, otwierało się drogę wpływom obcym, otwierało się na oścież wrota, chłonąc to, co najłatwiej dochodziło z wiatrami, powierzchowne i złe.

Dzisiaj po tylu latach, kiedy się książki Szczepanowskiego weźmie do ręki, wstyd ogarnia, że się przez ten czas nic nie zmieniło. W arkadyjskie stosuneczki padały słowa o groźbach nieobliczalnych, groźbach zatracenia i... przebrzmiały. W Arkadyi polskiej na drzewach listeczki się nawet nie poruszyły, strumyki łożysk nowych nie szukając, utartemi popłynęły i płyną. Wszystko po staremu, po dobremu, aby tylko gdzieś, skądś „złe prądy“ nie zawiały i bagienka rodzimego nie ruszyły.

Sprawa wychowania publicznego, sprawa około której skupia się tyle umysłów wielkich, serc czujących, która stanowi oś życia każdego narodu, jego troskę największą, stała się dla Szczepanowskiego przez cały czas jego działalności, sprawą najgoręcej, najżywiej odczuwaną i wagę której odczuwał zupełnie dobrze. Rozumiał on, że „trzeba zacząć budować tam, gdzieśmy przestali“, że przez szukanie obcych wzorów, obcych metod, schodzimy z drogi normalnego rozwoju duszy dziecka polskiego. Pragnął on nawiązania do najżywszych naszych tradycyi wychowawczych i chlub całego narodu. Śniadecki, Czacki, Kołłątaj, oto jego nauczyciele na tem polu, wszyscy oni składali się na jego wiarę, że „powinniśmy pracować na podstawie natchnienia narodowego“. Zdaniem Szczepanowskiego, w życiu każdego narodu, walczącego o swój

byt, o swoje istnienie, jest jedna rzecz, która nie odnosi się do żadnego szczególnego przedmiotu, ale jest ważniejsza od wszystkich innych poszczególnych czynników życia narodowego. Jest nią samowiedza narodowa i to poczucie wyższości wobec obcych, które każdy naród silny, energiczny posiadać powinien. Źródłem do wytworzenia jej w sobie jest nawrócenie do prawdziwego natchnienia narodowego, którego wyrazem byli wielcy reformatorzy polskiego wychowania.

Kierunek wychowania i wykształcenia polskiego cechuje się tem samem, czem i praca polityczna t. j. specyalnem ujęciem myśli obywatelskich, które znalazło wyraz w pismach Czackiego i Kołłątaja.

Troska Szczepanowskiego o odpowiednie wychowanie narodu zwracała się ku wszystkim warstwom, wszystkim szkołom. Naukę szkół elementarnych uważa on nie tyle jako pewną sumę wiedzy, raczej jako dostarczenie środków i broni dla zdobywania całych wiedzy tej obszarów. Kładzie największy nacisk na nauczanie w nich stosunku do życia otaczającego, rodziny, społeczeństwa, ojczyzny. Szkoła winna wskazywać drogę do osiągnięcia tej mądrości, zdobywać ją można własną pracą jedynie. Wykształcenie ludowe nie może się ograniczać na szkole elementarnej — należy wytworzyć instytucye tak zawodowe, jak ogólno-kształcące, wszystkim dostępne. Szkoła bez współdziałania innych czynników społecznych do żadnych rezultatów doprowadzić nie jest w stanie — tylko zestrojenie ich wszystkich i współpraca może wytworzyć typ człowieka będącego w społeczeństwie jednostką ważką.

Wiedział dobrze Szczepanowski z jakiem niebezpieczeństwem ma do czynienia. Czuł on tuż nadciągającą w pełnym rynsztunku kulturę niemiecką. Nie negował wartości i doniosłości wielkich twórców niemieckich. Przeciwnie, każe nam się uczyć od Fichtego jego umiłowania ojczyzny, każe nam pełnemi dłońmi brać te ziarna zapału i wiary, jakie rzucił on w swych „mowach do narodu niemieckiego“. Każe nam patrzeć na wielkie dzieła reformatorskie w zakresie szkolnym Pestalozziego i uczyć się, uczyć. Ale każe również zamknąć nam wrota na głucho przed niemieckim biurokratyzmem, choćby w polski język przybranym, przed sfilistrzeniem, przed wartościami życiowemi, tak nam dalekiemi.

A walczył w chwili kiedy system niemiecki na całej linii zapanował, kiedy szkoła z ducha była nam obcą, wrogą, kiedy wiceprezydent szkolnej rady krajowej twierdził że „blizkość geograficzna, wzór praktyczny bezpośredni, dostępność języka i jego bogatej literatury, względy wreszcie ustawodawcze i polityczne, wszystko nas pcha do tego, ażeby się oprzeć na systemie niemieckim i ażeby go za podstawę przyjąć i z niego pełną dłonią korzystać“. A przeciw szły słowa Szczepanowskiego i wiara jego, że nie można stworzyć w wychowaniu nic trwałego bez oparcia się o wzory Konarskiego, Komisyi edukacyjnej, Czartoryskiego i Czackiego.

Książka o której piszę składa się z szeregu szkiców wyjętych z odczytów, przemówień, artykułów a zawierających niejako całokształt poglądów Szczepanowskiego na wychowanie. Syntezą jest rozdział ostatni p. t. Wychowanie charakteru, a wydany jako oddzielna całość w I tomie pism.

Pedagogia — wychowanie jest to, według słów Szczepanowskiego, przystosowanie człowieka do otoczenia i wykonywania obowiązków. Pedagogia narodowa jest to przystosowanie narodu do spełnienia pewnych misyi, pewnych konieczności historycznych. Do celu może tylko prowadzić wychowanie, które czerpie wzory i moc z żywego społeczeństwa, uważa kierunek obywatelski za najważniejszy.

„Propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i uratowanie dla niej obywateli“ — jako najważniejsze przykazanie wychowania stawia Szczepanowski.

Do walki trzeba być uzbrojonym i to uzbrojonym wszechstronnie. Jednym z dostawców broni staje się wychowanie.

Nie streszczam tu bliżej rozdziału tego, jak i całej książki. Przypuszczam, że trafi ona przedewszystkiem do tych, którzy czują że słowa Szczepanowskiego całą swoją wartość do dziś dnia zachowały, że żądania nasze w kierunku uzdrowotnienia szkolnictwa, aczkolwiek się sprecyzowały i poszły w pewnym sensie naprzód, oprzeć się muszą zawsze na tych punktach, które im wytknął Szczepanowski.

Płomień tej wiary w siły narodu, który w nim był zawsze, pomimo klęsk i niepowodzeń, płomień tej wiary sprawiał, że wierzył on, iż potrafi skłonić do zmiany panujących stosunków. Nie zdołał. Dzisiaj wśród młodzieży nie obce są myśli Szczepanowskiego, dzisiaj doniosłość reformy odczuwa ona silnie. Świadomie walkę podejmie.

K.

Wici. Czasopismo młodzieży polskiej. Lwów.

Dzisiaj, kiedy życie młodzieży ustaliło się, kiedy już tylko echa secesyi, rozłamów się błąkają, kiedy ujęte w ramy żłobią sobie prądy wśród młodzieży nurty w głąb, jesteśmy w stanie się oryentować bliżej w jej dążeniach, możemy krytyczniej oceniać jej ideały. Rozrosła się bujnie prasa młodzieży. Jest wielka tendencya do oddziaływania na ogół drogą najnormalniejszą, oczywiście obok stałej pracy wśród nich i z nimi, drogą słowa. Prasa młodzieży zarówno szkolnej jak i akademickiej dawno już nie była w stanie takiego rozwoju. Każdy zabór, każda dzielnica, posiada swoje pisma, służące sprawie polskiej.

Tembardziej należy nam pytać każdego z czem do nas przychodzi, co nam nowego przynosi, któreby dorzucone do istniejącego, stawało się niezbędnym wyrazem życia młodzieży polskiej.

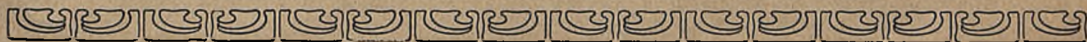
Wici (lwowskie, istnieją bowiem Wici w Królestwie, jako organ tamtejszych „Zarzewiaków“) na samym początku swego istnienia energicznie zastrzegają się przeciw wszelkiej łączności z jakąkolwiek grupą młodzieży akademickiej. Ba, czujemy, że chyba na ich zagarnięcie okropnie ktoś dybie, grożą bowiem, że pod komendą tych którzy sobie za „monopol“ „niepodległościowość“ wzięli — nie pójdą.

Zresztą samodzielność, czy zależność ich obchodzić nas może o tyle tylko, o ile ujawniać się będzie w ideologicznem ujmowaniu zagadnień życia młodzieży, czy jej podstaw myślowych. Kulisy redakcyi nas mało obchodzą. A więc występując z ową

fanfarową „samodzielnością“ cóż nam niosą. Ogólny ton pisma (czterech pierwszych numerów) możnaby określić jako bojowo — elegijny. Sprzyja temu literacki ton — przeważnie panujący, zresztą w formie prawie zawsze poprawny. Najdobitniej jest zaznaczone popieranie rozwoju fizycznego młodzieży na tle zasad scautingu, rozwijane w artykułach „O prowadzeniu wywiadów faktycznych“ „Marsz“, „Znaczenie siły moralnej w boju i t. d. Artykuły tego rodzaju znajdujemy jednak w staranniejszem opracowaniu w Skaucie, organie naczelnej komendy. Wici dając wyraz swego niezadowolenia ze Skauta, jak dotąd jednak tylko w formie wzmianek, obiecują wszakże sprawą tą się w przyszłości bliżej zająć. Ano, wartoby. Pismo, a i kierunek, tak ważne miejsce w życiu młodzieży zagarniające, domagają się ciągłej baczności i krytyki rzeczowej, aby szły po linii pragnień całej, potrzebę tego rodzaju kształcenia odczuwającej, młodzieży polskiej. Możemy tylko kolegom życzyć, aby potrafili spełnić rolę krytyków poważnych.

Jeżelibyśmy na zasadzie dotychczasowej fizyonomii młodzież tę klasyfikowali— to należało by ją odnieść do obozu „Zarzewia“. Zastrzegam się, że nie podaję w wątpliwość tak bronionej „samodzielności“, mówię tylko o zależności ideowej. Charakterystycznym jest w tej mierze artykuł „Nasz obowiązek“ — wyprowadzający projekt „Polskiej szkoły Państwowej“. Spotykaliśmy się nieraz z kółkami młodzieży szkolnej, pracującemi ideowo i skutecznie nieraz dopełniającemi braki szkoły zaborczej. Spotykaliśmy się nieraz z programami (mniej lub więcej wypełnianemi) podzielonemi nawet na klasy, a pragnącemi stworzyć drogą samokształcenia pewien całokształt wychowawczy, myśl jednak tego rodzaju „szkoły“ spotykamy po raz pierwszy. Choć bez zdziwienia. Przyzwyczajono nas do „państwowych“ pomysłów. W czemże się program tej „szkoły“ streszcza? Ujęty w dziesięć przykazań ma ogarniać całokształt obowiązków. Nie chodzi nam o to aby w tych dziesięciu przepisach były rzeczy złe, przeciwnie są one w większości pożyteczne dla młodzieńca polskiego, śmieszy nas tylko megalomania młodocianych (może nie tak bardzo) autorów na kolanie stwarzających typ i program „polskiej szkoły państwowej“. Zaznaczyć jednak warto jej cokolwiek „romantyczny“ charakter streszczający się w pierwszym, a więc najważniejszym punkcie. („Codziennie poświęcić bodaj jedną chwilę myśli o wyzwoleniu i odrodzeniu Polski. Wierzący łączyć to winni z gorącą modlitwą“), oraz równie charakterystyczny moment pojawiający się w postawieniu, przy podawaniu koniecznych dla przestudyowania książek, obok arcydzieł polskiego romantyzmu, tego rodzaju elaboratów jak „Na przełomie“. „Ideał i młodzież“. „O pracy społecznej“ będących wydawnictwami warszawskich kół ultra-katolickich i stojących pod względem wartości i opracowania niżej wszelkiej krytyki (znajdują się tam choćby takie „kwiatki“ jak mylne i przekręcone cytaty z „Ody do młodości“ i „Improwizacyi“).

W sposób trochę hałaśliwy przedziera się nowe pismo przez życie młodzieży. Czy do rezultatów z góry obiecywanych dojdzie — zobaczymy. *i.*



KORESPONDENCYE.

Zakopane.

Szkoła przemysłu drzewnego.

Nim się postaram choć w części skreślić stosunki uczącej się młodzieży, chciałbym zapoznać czytelników z charakterem tutejszej szkoły zawodowej przemysłu drzewnego.

Ma ona na celu popieranie i rozwój przemysłu rodzimego przez wszechstronne wyrobienie swych uczniów w kierunku rzeźbiarstwa, snycerstwa, stolarstwa, budownictwa i obejmując swym programem wogóle to wszystko co w zakres wspomnianego przemysłu wchodzi. Rozwinęła się ona dość pomyślnie i rozwijała by się nadal, gdyż potrzebę takiej uczelni odczuwamy wszyscy bardzo dobrze, gdyby nie pewne przeszkody i brak odpowiednio uzdolnionych rąk, które mogłyby ją śmiało ująć i poprowadzić na właściwą drogę.

Najdotkliwiej daje się odczuwać brak odpowiedniego lokalu, gdyż pomimo istniejącego od paru lat projektu wzniesienia nowego gmachu szkolnego, pozostało to dotąd w sferze projektów, a obecny, będący w całem tego słowa znaczeniu ruderą, grozi niemal zawaleniem przy każdym powiewie halnego wiatru. Sale ciemne i ciasne czynią wrażenie więzienia, a nie szkoły w której światła tak bardzo potrzeba.

Grono nauczycielskie, które winno być młodzieży wzorem tężyzny umysłowej, energii i zapału do pracy, dość jest od tego dalekie. Jedynie kilku młodszych nauczycieli posiada zalety wytrawnych pedagogów, a w życiu osobistem i w stosunku do uczniów okazują się dzielnymi, zacnymi i pełnymi życzliwości. Ale nie są oni w stanie dokonać reformy której większość się przeciwstawia, większość przesiąknięta atmosferą bierności i lenistwa. Śród widocznej przewagi tych drugich młodzież sama też się wypacza i ślęcząc nieraz nad nieprodukcyjną pracą szerzy się niechęć do pracy. O zapatrywaniach i przekonaniach narodowych tych „wychowawców“ trudno mi jest cośkolwiek powiedzieć, są to wyłącznie „służbiści“ i poza „służbą“ swą i własną wygodą nic nie spostrzegający, ani czujący. Tak jakby nie było tu miejsca na zacną, obywatelską, prawdziwie polską pracę.

Uczniowie szkoły w połowie prawie rekrutują się z miejscowych i okolicznych górali, pozostali zaś, to przybysze z całej Galicyi, a także z zaboru pruskiego i Królestwa. Różny stopień poziomu umysłowego uczniów, z czem się szkoła przy wpisach wcale nie liczy, utrudnia w wysokim stopniu system nauki. Mamy tu bowiem do czynienia z ludźmi którzy już pewne wykształcenie posiadają obok takich, którzy ograniczyli się na jednej klasie szkoły ludowej, albo nawet wprost ze wsi przybyli. Możemy więc sobie wyobrazić jak wyglądają nauki teoretyczne wobec tak nierównego poziomu umysłowego uczniów, boć niektórych należałoby uczyć abecadła.

Braki te uzupełnia młodzież w miarę sił pracą pozaszkolną, często z dużem powodzeniem. Pomocną jej jest szczególnie cenna bezpłatna biblioteka i czytelnia publiczna.

Świadomość narodowa, poczucie obowiązku i pracy społecznej wzrasta w niej z dnia na dzień niemal i dziś możemy stwierdzić ogromny postęp w kierunku uświadomienia narodowego w stosunku do dawniej uczącej się tu młodzieży. Stara się ona również drogą oddziaływania osobistego jakoteż manifestacyi z okazyi rocznic narodowych wywierać wpływ na ogół społeczeństwa ospały i nieuświadomiony. Bo ze strony społeczeństwa pomocy w budzeniu ducha narodowego spodziewać się nie można. Towarzystwa Sokół i Gwiazda które winny się stać ośrodkami życia, śpią gnuśnie. Sokół ogranicza się do urządzenia kilku przedstawień amatorskich zakończonych zabawą taneczną. Wychowanie fizyczne młodzieży przez nią samą musi być prowadzone. W warunkach nie najlepszych się chowamy, o przyszłości swej i obowiązkach wobec narodu sami myśleć musimy. Od czasu do czasu przebywający akademicy radą i pomocą dorywczą nas wesprzą. Garnie się ogół w większości siłą całą do pracy rozumnej i celowej. Rozumiemy że na ubolewania i skargi nie czas, gdy trzeba serca hartować i dłonie na lepszego jutra chwile.

Podhalański.

Prywatne gimnazyum żeńskie St. Strażyńskiej w Krakowie.

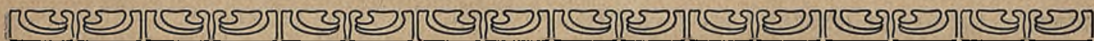
Istnieją wprawdzie w Krakowie dwa gimnazya żeńskie, gimnazyum realne, liceum i kilka pensyi, które gromadzą w swych murach kilkaset uczenic, jednakże sprawozdania ze szkół żeńskich pojawiają się w pismach młodzieży tylko wyjątkowo. Objaw ten można zauważyć nietylko u nas, ale w każdem mieście, w każdym, powiedzieć można kraju. Naturalnie, musi to mieć głębsze przyczyny, których łatwo doszukać się w różnicy wychowania. Ta dziwna obojętność, która cechuje uczenice, w przeciwstawieniu do zainteresowania się życiem i jego przejawami wśród uczniów — wypływa zdaniem mojem, nie wskutek niższego poziomu umysłowego, ale przedewszystkiem w różnicy zasad i poglądów, wszczepianych chłopcu a dziewczynie. Pod względem nauki szkolnej, przeważnie nie robi się obecnie różnicy między nami, a naszymi braćmi, czego najlepszym dowodem jest ciągłe zwiększanie się liczby uczenic w gimnazyach żeńskich; ale o ile w chłopcach wyrabia się od dziecka samodzielność, siłę charakteru i woli, oraz przygotowuje się do życia społecznego, o tyle nam, usuwając wszystkie trudności i przeciwieństwa, wpaja się przeważnie zasadę, jaką to powinna być „panienka dobrze wychowana". Przyzwyczajanie zaś nas od dziecka do gotowych formułek, zabija samodzielność myślenia. W zastoju myśli wierzymy, że zawsze znajdzie się ktoś, kto za nas pomyśli. W nas nietylko nie rozbudza się zupełnie zainteresowania życiem społecznem, ale nawet w wielu wypadkach zabrania się wprost myśleć o tem, uważając wszelkie przejawy w tym kierunku za „niepotrzebne politykowanie". Nieraz znalazłoby się dużo różnych kwestyi, które wartoby poruszyć,

a opracowanie tej lub owej sprawy nie przedstawiałoby nawet dużych trudności, ale zawsze brak nam ostatecznego zdecydowania się i odwagi, nie mówiąc już o tem, że niestety niewiele nas jest tych, które zajmują sprawy ogólniejsze.

O dwóch rzeczach, z życia naszego w gimnazyum wspomnieć należy: o „Kółku literackiem“ i pismie wydawanem przez nas.

„Kółko“, do którego może należeć każda uczenica wyższego gimnazyum, budzi dość żywe zainteresowanie, a na posiedzeniach, odbywających się co 2 tygodnie, nie brak referatów, (rozumie się treści literackiej), które opracowujemy na dobrowolnie obrany temat. Z wkładek, zresztą bardzo małych, abonuje „Kółko“, „Świat“ i „Wędrowca“ dla użytku swych członkin.

Redakcyą pisma, istniejącego dopiero jeden rok, p. t. „Pierwsze Echo“ — zajmuje się klasa V-ta. Ponieważ pozostawia ono dość dużo do życzenia, nie rozprzestrzeniamy „Pierwszego Echa“ poza nasze gimnazyum, mam jednak nadzieję, że przy współudziale chętnych koleżanek, szczególnie z klas wyższych odpowie to pismo w niedługim czasie, naszym wymaganiom.



KRONIKA.

Sprawa chełmska. W trzecim czytaniu Duma przyjęła z nieznacznemi poprawkami projekt rządowy utworzenia gub. Chełmskiej. Projekt ten godzący w najżywotniejsze interesa narodu polskiego, oddający na pastwę czarnosecinnych działaczy i duchowieństwa prawosławnego setki tysięcy ludu naszego, żywem odbić się musiał echem bólu i protestu wszędzie tam, gdzie serca polskie biją. Odbyły się szeregi wielkich poważnych manifestacyi, w których całe społeczeństwo polskie i cała młodzież udział wzięły. Jedną z głównych manifestacyi był wiec całej młodzieży polskiej we Lwowie, zwołany przez „Komitet chełmski młodzieży polskiej“, składający się ze stowarzyszeń: Czytelnia Akademicka, Kuźnica i Życie, w którym wzięły udział setki młodzieży i uchwaliły jednogłośnie następującą deklaracyę:

„W obliczu klęski narodowej, jaką ponosi Polska przez zabór ziemi chełmskiej, podnosimy w szeregach młodzieży pierwszy głos protestu. Nie daje nam zadowolenia piętnowanie gwałtu moskiewskiego, bo złudzeń nie mieliśmy żadnych. Chcemy natomiast wydobyć z siebie realną siłę polityczną, zdolną zbliżyć nas do zwycięstwa.

„Sprawę polską pojmujemy jako sprawę orężnej rozprawy i zasadzie tej podporządkowujemy hasło organicznej pracy. Oświatę i zasobność gospodarczą czynimy celem codziennych wysiłków, ale w zorganizowaniu polskiej siły zbrojnej i kształceniu uzdolnień i gotowości bojowych widzimy konieczne dopełnienie akcyi narodowej. Siłę bowiem realną tworzy dopiero kult walki i wprawa w jej prowadzeniu.

„Taką jest wiara nasza!

Obronę polskiej ziemi opierano przeważnie na zasadach ugodowych. Zasady te zapanowały na gruzach ostatnich rewolucyjnych poczynań. Obecny cios w sprawie chełmskiej stwierdza raz jeszcze bezpłodność i niemoc ugodowej metody. Świadomi tego, tem silniej podejmujemy dziś hasło walki i hasłu temu ślubujemy niezłomną służbę!

„Przez śluby idźmy do czynów, przez czyny do zwycięstwa!"

Sprawa uniwersytetu ruskiego. Domagania Rusinów, aby stworzono im uniwersytet we Lwowie spotkały się z akcesem rządu centralnego. Społeczeństwo polskie interesujące się wybitnie tą sprawą, nie odmawiając Rusinom prawa do wytworzenia wyższej nauki własnej, widzi wielkie niebezpieczeństwo stwarzania jej w stolicy kraju. Posypały się ze wszech stron protesty, które zapoczątkował a rada miasta Lwowa, a w których już dziś wzięły udział wszelkie sfery społeczeństwa polskiego. Za podstawę protestu służy przekonanie, że tego rodzaju sprawy powinny być załatwiane przedewszystkiem w sejmie.

W sprawie tej odbyło się we Lwowie w Domu Akademickim zebranie informacyjno-dyskusyjne młodzieży szkół średnich.

Protest młodzieży. Fabrykanci dolno-austryaccy wnieśli skargę do ministeryum wyznań i oświaty z powodu popierania przez nauczycieli i młodzież polską wyrobów krajowych ze szkodą fabryk austryackich.

Słusznie oburzeniem przejęta polska młodzież szkolna w dniu 12 maja urządziła zebranie liczące kilkuset uczestników ze szkół męskich i żeńskich we Lwowie, które po ożywionej dyskusyi uchwaliło następujący protest:

„I. Młodzież polska szkół średnich miasta Lwowa zebrana dnia 12 maja b. r., uważając zażalenie fabrykantów dolno-austryackich z powodu popierania przez młodzież wyrobów polskich za prowokacyę i zamach na naszą niezależność, stwierdza, że tu na polskiej ziemi nie ma nikt prawa zabronić nam popierania polskiego wytwórstwa i polskich warstw pracujących i oświadcza, że na ten zamach odpowie tem intensywniejszą pracą nad wyparciem obcych wyrobów z kraju. II. Młodzież czując jednak, że tylko wspólnie ze starszem społeczeństwem potrafi przeprowadzić szczytne hasło „swój do swego", zwraca się z apelem do starszego społeczeństwa, aby ono dało jej czynną pomoc i razem stanęło do ciężkiej pracy bojkotowej. III. Młodzież wzywa do bojkotu towarzyskiego tych, którzy nie kupują wyrobów polskich.

T. S. L. prowadzi energiczną akcyę w celu upaństwowienia kresowych szkół średnich T. S. L. W całej Galicyi urządzono szeregi wieców obywatelskich, które uchwaliły jednobrzmiące rezolucye zwrócone do Koła Polskiego, a domagające się energicznie urzeczywistnienia tego zaprawdę palącego postulatu.

W Warszawie „Koło bratniej pomocy słuch. politechniki warszawskiej" urządziło „wieczór trzech wieszczów". Chciano tą drogą przemycić do społeczeństwa tych, którzy są okryci słuszną pogardą, jako przeciwstawiający się akcyi młodzieży polskiej dążącej do zniszczenia szkolnictwa rosyjskiego. Młodzież polska odpowiedziała na to demon-

stracyą. Społeczeństwo dowiedziało się, że jedna jest wola i przekonanie całej polskiej młodzieży.

W Krakowie zostało przez sąd ogólno-akademicki wyrzuconych z uniwersytetu 10 łamistrejków — żydów z Królestwa. Na nic się nie zdały hałaśliwe protesty stowarzyszeń żydowskich, usiłujących uczynić z tego z początku sprawę wyznaniową, na nic reklamacye nieodrodnych ich współtowarzyszy ze „Spójni“, wyrzuconej za uchwałę łamiącą bojkot z życia akademickiego, wiec ogólno-akademicki postępowanie sądu uprawnił i nadał mu cechy przedstawicielstwa nietylko młodzieży zrzeszonej w stowarzyszeniach ideowych, ale ogółu młodzieży uniwersyteckiej.

Sprawa miesięcznik młodzieży polskiej. Kraków, maj. Ukazał się numer pierwszy i zawiera następujące artykuły: Od Redakcyi. — O młodzieży narodowej, K. W. — O istocie postępu. Ochota, — Kres smutkom, K. L. — Z okazyi rocznicy Uniwersytetu Lwowskiego, T. S. — Kwestya społeczna w programie narodowym, Z. D. — Z książek: Jan Brzoza: Zagadnienie polityki niepodległości. — St. Krzemiński: Nowe szkice literackie. — Korespondencye: Kraków, Lwów, Zagranica. — Z chwili bieżącej. Prenumerata wynosi: roczna (10 numerów) 8 kor., półroczna (5 numerów) 4 kor. Numer pojedyńczy 1 kor. Adres redakcyi i administracyi Floryańska 14 m. 22.

Pisma nadsyłane do redakcyi drogą zamiany:

Sprawa — pismo młodzieży polskiej. Kraków.
Brzask — pismo młodzieży polskiej. Poznań.
Pobudka — czasopismo dla młodzieży polskiej. Wilno.
Dla Polski — organ S. K. Związku Org. Mł. Narodowej. Warszawa.
Promień — pismo kształcącej się młodzieży polskiej. Lwów.
Zarzewie — czasopismo młodzieży polskiej. Lwów.
Wici — czasopismo młodzieży polskiej. Lwów.
Bojkot — mięsięcznik agitacyjno-informacyjny poświęcony sprawom przemysłu polskiego. Lwów.
Skaut — pismo młodzieży polskiej. Lwów.
Filareta — miesięcznik kulturalny młodzieży. Poznań.
Młodzież — miesięcznik poświęcony sprawom wychowania narodowego. Kraków.
Tygodnik Polski — pismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego. Warszawa.



Listy do Redakcyi należy adresować — Floryańska l. 14 m. 21.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Jan Kocuj.*

